Zamach na prezydenta USA udaremniony. Zamachowiec postrzelił agenta Secret Service **str. 5**



FOT. ALEX BRANDON/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Odszedł Andrzej Olechowski, były szef MSZ, jeden z „trzech tenorów" PO **str. 8**

dziś SPORTOWY24

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Poniedziałek, 27.04.2026
Nr 34 (2545)

Cena
6,00 zł (w tym 8% VAT)

Informacje z Kraju i ze Świata
www.i.pl

NR ISSN 1898-3081
NR INDEKSU 349-682

Bartłomiej Biskup: Partia Morawieckiego może mieć wiele plusów dla PiS **str. 6**



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSK

Marek Zuber: Regulacje kryptowalut nie zlikwidują ryzyka, ale mogą ograniczyć oszustwa **str. 12**

Układ scalony, czyli elektroniczny minicud dziś obecny w każdym domu **str. 14**

Polki przywiozły z mistrzostw Europy w zapasach cztery medale: złoty, srebrny i brązowy **str. 19**

REKLAMA 0011510915

ERSTE

Erste Bank Polska

WIERZ W SIEBIE

eprasa.pl f70c233af3

ERSTE

Witamy w Erste Bank Polska

Szanowni Państwo,

z ogromną przyjemnością **witamy w Erste Bank Polska**.

Jesteśmy częścią jednej z największych grup finansowych w Europie. Chcemy pomagać Państwu na drodze do osiągnięcia stabilności finansowej i zabezpieczenia majątku.

Erste – wspieramy naszych klientów

Tworzymy dla Państwa przestrzeń do rozwoju i dbałości o swoje finanse. Niezmiennie będziemy oferować nowoczesne, wygodne rozwiązania mobilne w naszej aplikacji i wsparcie naszych doradców w placówkach i na infolinii.

Działamy według prostej zasady:

W Erste stawiamy na ludzi. Wierzymy w naszych klientów, w to, co mogą Państwo osiągnąć, i będziemy Was w tym wspierać.

Chcemy zaoferować nowe możliwości i pomoc w realizacji planów krótko i długoterminowych.

Zaufanie jest dla nas najważniejsze

Doceniamy naszych klientów, dlatego przygotowaliśmy nowe rozwiązania, które ułatwią codzienność.

Dziękuję, że są Państwo z nami. Z radością rozpoczynamy razem nowy rozdział.

Z wyrazami szacunku

Michał Gajewski

Prezes Zarządu

eprasa.pl f70c233af3

Sportowy 24
IGA ŚWIĄTEK PRZEGRAŁA W MADRYCIE NIE Z RYWALKĄ, ALE Z CHOROBĄ. MUSIAŁA PODDAĆ MECZ

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

PONIEDZIAŁEK, 27.04.2026
NR 34 (2545)
INFORMACJE Z KRAJU I ZE ŚWIATA **WWW.I.PL**

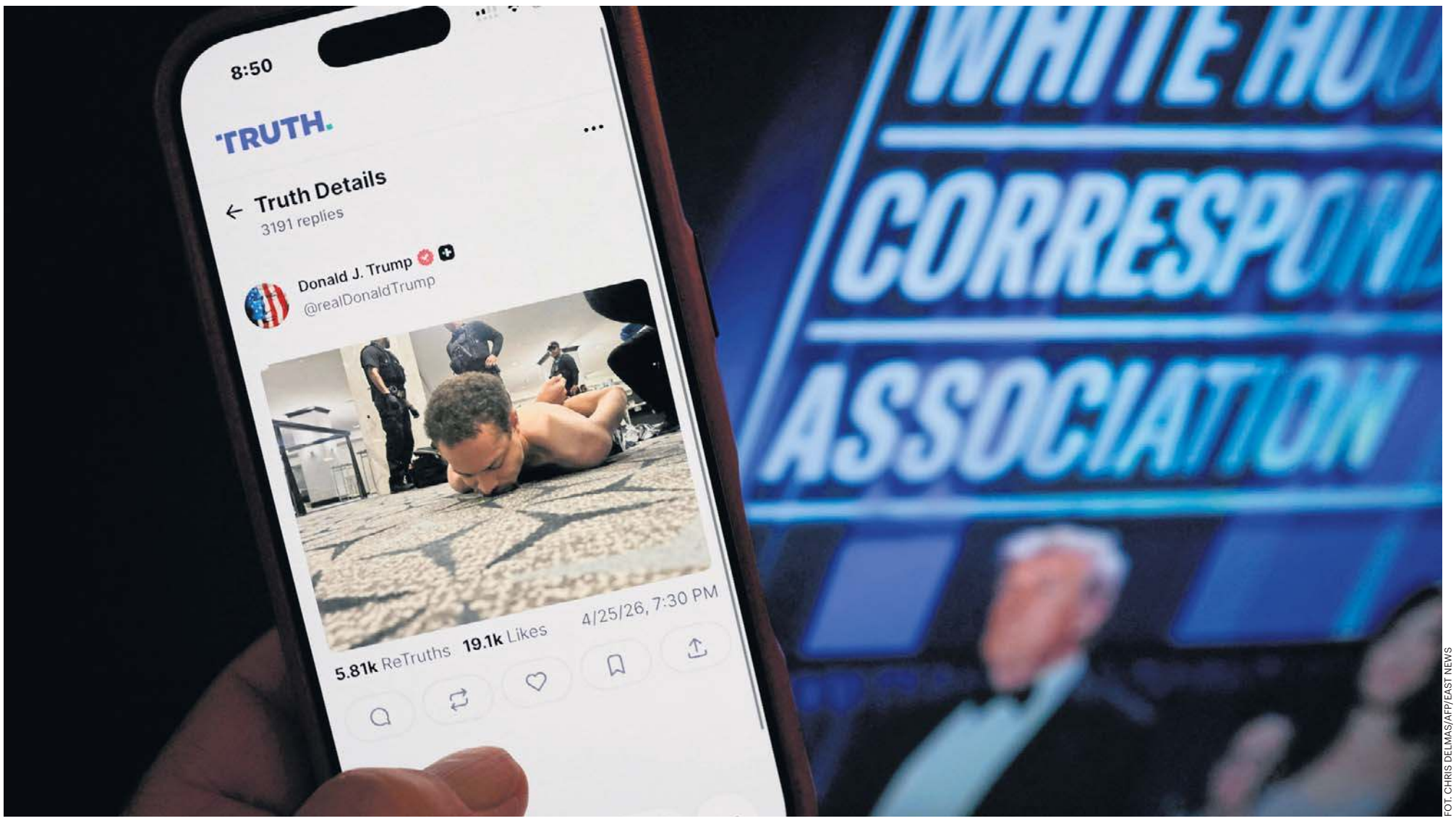


FOT. SYLWIA DĄBROWA

s.8–9
Odszedł Andrzej Olechowski, jeden z „trzech tenorów" PO, były minister finansów i minister spraw zagranicznych

s.6–7
Prof. Bartłomiej Biskup: Cała sytuacja w PiS stała się tak skomplikowana, że trudno uwierzyć, by ktoś był w stanie taką operację zaplanować parę kroków naprzód

s.12–13
Marek Zuber:
Kryptowaluty miały być ucieczką od państwa i tradycyjnego pieniądza. Dziś widać cenę tej wolności: brak nadzoru i ryzyko oszustwa



FOT. CHRIS DELMAS/AFP/EAST NEWS

s.5
Zamach na Donalda Trumpa udaremniony. Prezydent USA został ewakuowany, napastnik postrzelił agenta Secret Service. Został zatrzymany

eprasa.pl f70c233af3

AUTOPROMOCJA 0210987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa **12 312 53 88**
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

W piątek **magazyn Puls**

Konstytucja 3 maja była pierwsza w Europie. To dobry moment na dyskusję o tym, czy nasza obecna nie wymaga zmiany



Marek Mazurkiewicz
publicysta

TEGO JESZCZE NIE GRALI

Zwykle scenariusze filmowe inspirowane są życiem albo przedstawiają wymyślony świat po to, żeby widza przenieść chociaż na kilkadziesiąt minut do innej rzeczywistości. Zwykle też widzowie rozumieją filmową fikcję, która ma ich zaciekawić albo nadać obrazowi lepszą dynamikę. Takie są filmy Quentina Tarantino. Jego filmy to fikcyjne historie z oryginalnymi dialogami, które zawierają wiele odniesień do popkultury i historii. Większość z nas jednak rozumie zabiegi artystyczne albo typowe dla tego reżysera „przerysowanie". Tarantino pewnie nawet nie śniło się, że „Pulp Fiction", choć już z nazwy fikcyjny - może być traktowany bardzo poważnie. Obecny rząd amerykański „przyzwyczaił" nas do tego, że - delikatnie mówiąc - w niekonwencjonalny sposób podchodzi do prowadzenia polityki w kraju i za granicą. Nie trzeba byłoby sobie zaprzątać tym głowy, gdyby nie fakt, że międzynarodowe skutki wypowiedzi czy decyzji Donalda Trumpa i jego współpracowników rzutują na nasze bezpieczeństwo i portfele. Nawet najbardziej wytrawni obserwatorzy polityki międzynarodowej powstrzymują się od prognozowania rozwoju sytuacji na świecie, bo w gruncie rzeczy nie wiadomo, na co mogą wpaść amerykańscy rządzący. Ich pomysł budowy nowego porządku światowego przypomina na bieżąco pisany scenariusz kiepskiego filmu, którego koszty „produkcji" ponosi cały świat. W Iranie groźby bombardowań, które miały doprowadzić do zniszczenia cywilizacji, przeplatane są tak zwanym „miłosiernym" czasowym zawieszeniem broni. Na nieprzewidywalny rytm wojny i pokoju sinusoidalnie reagują światowe giełdy i ceny ropy naftowej. W mijającym tygodniu ceny na polskich stacjach benzynowych wróciły już do znośnych poziomów, ale wcale niewykluczone, że przed nami kolejny niespodziewany zwrot akcji. Na domiar złego Donald Trump i Pete Hegseth do swoich politycznych decyzji w osobliwy sposób wplatają wątki religijne. Trump przedstawia się jako Zbawiciel, a Hegseth publicznie modli się za poległych lotników w Iranie modlitwą..., która jest „żywcem" wyjęta z „Pulp Fiction". W polityce międzynarodowej czegoś takiego jeszcze nie grali.

Cały wolny świat jednoczy się dziś w potępieniu próby zamachu w Waszyngtonie. Polska w pełni solidaryzuje się z Ameryką

Premier Donald Tusk na platformie X

DEWALUACJA IDEI, CZYLI ZAGROŻENIA KRYPTOWALUT



Maciej Sandecki
publicysta

W historii ludzkości już wielokrotnie zdarzało się, że piękna idea stworzona przez wizjonerów, idealistów, która w początkowej fazie oczarowywała tysiące ludzi, z czasem przejęta przez inne, nieidealistyczne osoby, traciła na wartości, a wręcz zamieniała się we własną karykaturę i przeciwieństwo.

Jezus Chrystus głosił piękną ideę miłości do drugiego człowieka, nawet wroga. Z czasem jednak kościół chrześcijański stał się zaprzeczeniem idei, które głosił - wszczynał wojny religijne, segregował ludzi, podpalał stosy.

XIX-wieczni komuniści, z Karolem Marksem na czele, też głosili początkowo piękne idee - równości społecznej, walki z wyzyskiem robotników i chłopów, zniesienia pańszczyzny i społecznych klas etc. A jak się skończyły wszyscy wiemy - totalitaryzmem, kultem jednostki, wyzyskiem i gułagami.

Mam wrażenie, że na naszych oczach dokonuje się właśnie przyspieszona dewaluacja innej, pięknej idei - kryptowalut, a szerzej nieograniczonej wolności internetu.

Rynek kryptowalut narodził się w 2009 roku za sprawą Satoshi Nakamoto, anonimowego internauty (do dziś nie wiadomo kto kryje się pod tym krypto-nazwiskiem), który stworzył Bitcoina i manifest idei kryptowalut. Idea kryptowalut była odpowiedzią na utratę zaufania do banków i międzynarodowych instytucji finansowych po wielkim kryzysie finansowym z 2008 roku. Przypomnijmy, że tamten kryzys doprowadził do upadku wielkie banki, a nawet postawił na skraju bankructwa wiele państw. Kryzys obnażył słabości systemu bankowego oraz chciwość bankierów. Kryptowaluty miały być odpowiedzią na te problemy - systemem miał być zdecentralizowany, odporny na ingerencję państw i instytucji, a bezpieczeństwo transakcji miała zapewniać matematyka. Pierwotnie idea kryptowalut była głęboko libertariańska, anarchistyczna, a chodziło w niej o bardziej równościowy i sprawiedliwy świat finansów.

Po blisko 20 latach wiemy już jednak, że ta idea bardzo rozminęła się z rzeczywistością. Brak instytucjonalnego nadzoru nad rynkiem kryptowalut, sprawił, że pojawili się na nim ludzie, którym nie chodziło o ideę, ale o szybki zysk. Pojawili się oszuści, mafie, a rynek kryptowalut zaczął być wykorzystywany do prania brudnych pieniędzy, unikania podatków i finansowaniu nielegalnych działań.

Liczne przypadki oszustw, manipulacji oraz upadków platform, takich jak FTX, pokazały, że inwestorzy pozbawieni są podstawowej ochrony. Polska żyje dzisiaj aferą giełdy Zondacrypto, a do prokuratury trafiają kolejne oszukane przez nią osoby.

Podobny proces obserwujemy jeśli chodzi o media społecznościowe. Idea była taka, że miały służyć lepszej komunikacji międzyludzkiej, odnawiać dawne znajomości, być agorą wymiany myśli i poglądów. Tymczasem po latach widzimy, że dominują tam wszechobecne reklamy, boty, trolle, hejterzy, a ostatnio śmieszne filmiki stworzone przez AI. O ile jednak media społecznościowe można sobie po prostu wyłączyć, o tyle na giełdach kryptowalut ludzie tracą realne pieniądze i oszczędności.

Regulacja tego rynku nie musi oznaczać zaprzeczenia pierwotnej idei. Wręcz przeciwnie - odpowiednio zaprojektowane ramy prawne mogą przyczynić się do ich dalszego rozwoju i zwiększenia zaufanie użytkowników. Niektórzy politycy w Polsce jednak, albo celowo chcą zaszkodzić temu rynkowi, albo nie rozumieją co tam się zadziało.

SEKTY, SZATAN, METALOWCY



Tadeusz Płatek
publicysta

Czego się baliśmy w latach 80. i 90.? Buki - czyli najbardziej tajemniczej i przerażającej postaci w wieczorynce „Muminki". Młodszym czytelnikom wyjaśnię, co to w ogóle była wieczorynka: otóż bajka puszczana codziennie w telewizji o godz. 19. Dzienna obecność dzieci przed ekranami trwała krótko, dlatego ludzie urodzeni w latach 80. budują ten wspaniały kraj, Polskę, a młodsze pokolenie niczego budować nie będzie, tylko zmarnuje żywot na TikToka, od którego - od dziecka - jest uzależnione.

Wracając do Buki - skandynawska bajka „Muminki" - ogólnie nie była dla mnie najbardziej przerażająca. Bardziej bałem się Misia Colargola, który miał martwe oczy i Misia Uszatka. Ten ostatni wzbudzał we mnie niepokój od pierwszej minuty piosenką w wykonaniu Mieczysława Czechowicza, w którego głosie był jakiś dojmujący smutek, rozedrganie na granicy płaczu.

Sam miś natomiast stanowił kwintesencję depresji. Nie chciałem być taki jak on. Wizja zamieszkania w takim jak miś domku, stawała mi gulą w gardle, podobnie jak perspektywa obcowania z jego przyjaciółmi - zającz kiem, pieskiem i prosiaczkiem, ubranymi jak dzieci ze Związku Radzieckiego.

Mimo to Buka z „Muminków" była strachem najintensywniejszym. Lęk przed nią odczuwałem w przeróżnych miejscach, najbardziej jednak w tych, gdzie było ciemno i zimno.

Bo Buka zjawiała się niespodziewanie, zostawiała za sobą lód, a gdy zatrzymała się gdzieś dłużej - śmierć. Tove Jansson, twórczyni Muminków, całą tę historię oparła na lęku przed nieznanym, którego nie zamierzała nigdy odczarować czy wyjaśnić. Wolała nas dzieci, zostawić z potworną Buką, której świecące w ciemności oczy pozbawione były powiek. Buką - kreaturą, nie tyle groźną, co dojmująco nieszczęśliwą. Jeden z odcinków Muminków („Ja wrócę") kończy się tak: „Tej nocy Buka już się nie zjawiła, ale dlaczego w ogóle przyszła do domu Muminków?

Może któregoś dnia, gdy wszyscy będą smacznie spali, Buka naprawdę wróci i wtedy się tego dowiemy."

Czy był to zawoalowany lęk Jansson, Finki, a jednocześnie lęk wszystkich państw Europy Środkowej i Krajów Bałtyckich przed lodowatym złem czającym się na Wschodzie?

eprasa.pl f70c233af3

WARSZAWA TĘTNIĄCA ARCHITEKTURĄ W RYTM KONGRESU

Zbliżającemu się Kongresowi Architektury Polskiej (14-15 maja) towarzyszyć będzie szereg wydarzeń zaprojektowanych z myślą o mieszkańcach stołecznego miasta. Łączą one działania edukacyjne, artystyczne i eksperckie, angażując zarówno środowisko profesjonalne, jak i mieszkańców Warszawy. Ich celem jest wywołanie dyskusji o architekturze, mieście i odpowiedzialności projektowej.



ŹRÓDŁO SARP

Inauguracja działań organizowanych przez Mazowiecką Okręgową Izbę Architektów RP we współpracy z Urzędem Miasta Stołecznego Warszawy nastąpi 9 maja br. – odbędzie się wówczas rowerowy rajd architektoniczny „Szlakiem wiślanych aktywności" oraz „Majówka z SARP" w Pałacu Zamoyskich na ulicy Foksal. Następnego dnia wydarzenia przyjmą formę edukacyjną – planowane są bowiem warsztaty rysunku architektonicznego oraz finisażowe oprowadzanie po wystawie poświęconej twórczości Jakuba Szczęsnego w Warszawskim Pawilonie Architektury ZODIAK.

Tego samego dnia w Muzeum Sztuki Nowoczesnej na pl. Defilad (godz. 16:00) odbędzie się debata o moralności i odpowiedzialności w architekturze. Słuchacze - studenci architektury trzech uczelni warszawskich, usłyszą od doświadczonych ekspertów o dylematach etycznych zawodu architekta.

Istotnym elementem cyklu wydarzeń architektonicznych są inicjatywy łączące refleksję historyczną z praktyką współczesną. Na dzień 11 maja br. zaplanowano prelekcję poświęconą roli mozaiki jako nośnika pamięci architektonicznej Warszawy, połączoną z wernisażem wystawy artystki Stefanii Michałowskiej „Od naporu zieleni runie ściana biała". Wystawa dostępna będzie dla mieszkańców Warszawy w dniach 12–17 maja w Pałacyku Zamoyskich na ul. Foksal.

Równolegle rozwijany będzie wątek narracyjny poprzez eksperymentalne formy, takie jak słuchowisko o Helenie i Szymonie Syrkusach (12 maja, godz. 18:00) „A Wasze serca już dawno pożarliśmy". Co ciekawe, realizowane ono będzie na żywo w Pawilonie Pałacyku Zamoyskich.

Podczas wydarzeń miejskich silnie będzie również wybrzmiewać tematyka zrównoważonego rozwoju. 12 maja br. na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej zaprezentowany zostanie Warszawski Standard Zielonego Budynku – narzędzie polityki klimatycznej, które od 2025 roku stanowi punkt odniesienia dla nowych inwestycji miejskich. Dyskusja wokół tego dokumentu wpisuje się w szersze debaty kongresowe dotyczące transformacji środowiska zbudowanego. Z kolei dzień później (13 maja) w Kinie Elektronik na Żoliborzu odbędą się pokazy dwóch filmów architektonicznych: szwedzkiego „Inne miasto" oraz austriackiego „Architektura musi płonąć". Pokazy połączone będą z debatą.

W planach jest również wernisaż wystawy „Plany na Przyszłość 2026" w ZODIAKU oraz nocny spacer architektoniczny, którego pomysłodawcą jest kolektyw Architektoniczki. Cykl wydarzeń organizowanych przez Mazowiecką Okręgową Izbę Architektów zamykają odbywające się w dniu 16 maja br. w Warszawskim Pawilonie Architektury ZODIAK warsztaty międzypokoleniowe „Alternatywy", oprowadzania kuratorskie oraz zajęcia poświęcone projektowaniu gier miejskich „Warszawa: Graj w miasto".

Inicjatywy architektoniczne towarzyszące Kongresowi Architektury Polskiej organizuje również Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki (NIAiU). W dniach 11-29 maja br. na dziedzińcu przed Pałacykiem Zamoyskich na ul. Foksal dostępna będzie wystawa pokonkursowa „Golden Cubes Awards" 2026, prezentująca projekty edukacyjne nominowane i nagrodzone w tym międzynarodowym konkursie. W tym samym miejscu, w sali seminaryjnej, 16 maja o godz. 16:00 odbędzie się konserwatorium „Polska kultura przestrzeni. Architektura, co to dzisiaj znaczy?". Natomiast dzień później o godz. 17:00, również w Pałacyku Zamoyskich, zrealizowane zostanie seminarium na temat książek - „Myśliciele dla Architektów", przygotowane przez Dział Wydawnictw NIAiU.

Więcej informacji o wydarzeniach towarzyszących Kongresowi Architektury Polskiej znajduje się na stronach:

- https://www.kongresarchitekturypolskiej.pl/
- https://mazowiecka.iarp.pl/

Honorowy patronat nad Kongresem Architektury Polskiej objęli: Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Prezydent miasta stołecznego Warszawy oraz Marszałek Województwa Mazowieckiego. Partnerami strategicznymi są: Aluprof i Holcim Polska, partnerami: iExpert.pl, Mazowsze serce Polski, Laufen i Muzeum Historii Polski, natomiast partnerem wspierającym jest firma FAKRO.



eprasa.pl f70c233af3

R.K. Lewandowski

W środę politycy pożegnają posła Łukasza Litewkę

Pogrzeb posła Łukasza Litewki odbędzie się w najbliższą środę w Sosnowcu i będzie miał charakter państwowy. Poseł Lewicy zginął tragicznie w czwartek. Zyskał ogólnopolską rozpoznawalność m.in. dzięki nowatorskiemu podejściu do kampanii wyborczych . - Nie ma słów, które wyrażą żal i ból, z jakim przyjmujemy dziś wiadomość o tragicznej śmierci naszego Przyjaciela - przekazali jego koledzy z Lewicy

Łukasz Litewka, 36-letni poseł Lewicy z Sosnowca, organizator licznych akcji charytatywnych, zginął tragicznie w czwartek po południu podczas jazdy na rowerze. Do tragicznego w skutkach wypadku doszło w czwartek około godz. 13. Według wstępnych ustaleń policji 57-letni mężczyzna kierujący autem najprawdopodobniej zasnął lub zasłabł za kierownicą i zjechał na przeciwny pas ruchu, gdzie zderzył się z posłem jadącym z naprzeciwka na rowerze.

Kierowca został zatrzymany po wypadku. W sobotę sąd zdecydował o zastosowaniu aresztu na trzy miesiące. - Areszt ma charakter warunkowy - podejrzany może wyjść na wolność po wpłaceniu poręczenia majątkowego - przekazał z Bartosz Kilian z Prokuratury Okręgowej w Sonowcu. Czynności z udziałem zatrzymanego kierowcy opóźniły trwające przez kilka godzin badania lekarskie - przed przesłuchaniem śledczy chcieli ustalić czy przyczyną wypadku mogło być zasłabnięcie lub zaśnięcie kierującego.

Kim był Łukasz Litewka?

Łukasz Litewka urodził się 9 maja 1989 roku w Sosnowcu. Z wykształcenia był socjologiem, absolwentem Uniwersytetu Śląskiego. Zawodowo związany był m.in. z Zakładem Oczyszczania Miasta w Mysłowicach, gdzie pracował jako specjalista do spraw komunikacji.

Swoją działalność publiczną rozpoczął na szczeblu lokalnym. W 2014 roku został wybrany na radnego Sosnowca z listy koalicji SLD Lewica Razem, a w 2018 roku z powodzeniem ubiegał się o reelekcję.

Po nieudanej próbie startu do Sejmu w 2019 roku (zdobył niemal 12 tysięcy głosów), ogólnokrajowy rozgłos i mandat poselski uzyskał w wyborach parlamentarnych w 2023 roku. Startując z ostatniego miejsca na liście Nowej Lewicy w okręgu sosnowieckim, zdobył 40 579 głosów, wyprzedzając tym samym współprzewodniczącego partii Włodzimierza Czarzastego. W Sejmie pracował m.in. w komisjach zajmujących się polityką społeczną oraz ochroną zwierząt.



FOT. PAP/ART SERVICE

W miejscu tragicznego wypadku ludzie przynoszą kwiaty i znicze

W świadomości społecznej zapisał się przede wszystkim jako sprawny organizator akcji charytatywnych. Zjednoczył wokół siebie ogromną społeczność internetową pod szyldem fundacji #TeamLitewka, niosąc pomoc chorym dzieciom, seniorom oraz innym potrzebującym osobom.

Ogólnopolskim echem odbiła się jego kampania wyborcza z 2023 roku. Litewka zrezygnował z umieszczania własnych postulatów politycznych na materiałach promujących. Swoje banery i plakaty wykorzystał w całości do promowania adopcji psów z sosnowieckiego schroniska dla zwierząt. Dzięki tej bezprecedensowej inicjatywie setki czworonogów znalazły nowe domy.

Także później Litewka już jako poseł angażował się w szereg akcji charytatywnych, zarówno na rzecz osób potrzebujących, jak i zwierząt.

Poseł zostanie pochowany w środę w Sosnowcu.

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY PFR

0011512999

Polska coraz bliżej G20. Realny wpływ zamiast symboliki

Udział Polski w pracach G20 – forum skupiającego największe gospodarki świata – wywołuje dyskusję o realnym znaczeniu tego kroku. Podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach, którego jednym z partnerów jest Polski Fundusz Rozwoju, eksperci i przedstawiciele biznesu oceniali, czy to jedynie prestiżowy gest, czy początek trwałego wzmocnienia pozycji kraju w globalnym systemie gospodarczym.

Polska w G20

Jednym z kluczowych tematów była kwestia dołączenia Polski do G20 – forum skupiającego największe gospodarki świata, współdecydujące o kierunkach globalnej ekonomii. W panelu udział wziął m.in. Piotr Matczuk, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju.

– *Podczas EKG rozmawiamy o przystąpieniu Polski do G20, jednego z najważniejszych forów polityczno-gospodarczych, które współkształtują współczesny porządek świata. Polska po raz pierwszy w tym roku uczestniczyła w pracach tego gremium, dlatego analizowaliśmy zarówno korzyści dla naszego kraju, jak i potencjalny wkład, jaki możemy wnieść do tej grupy* – wskazał prezes Polskiego Funduszu Rozwoju.

Dyskusję otworzył Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki, podkreślając fundamentalne znaczenie tego kroku dla pozycji Polski na świecie. Jak zaznaczył, oznacza on przejście od roli obserwatora do grona państw aktywnie kształtujących globalne procesy gospodarcze.

– *To pewnego rodzaju symbol sukcesu, który stał się udziałem Polaków – sukcesu 37 lat transformacji gospodarczej, zapoczątkowanej reformami lat 90. i przyspieszonej dzięki członkostwu w Unia Europejska* – ocenił minister.

Jak dodał, polska gospodarka wyróżnia się stabilnością i odpornością, co potwierdzają dane dotyczące produkcji przemysłowej oraz prognozy Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Według nich w 2026 roku Polska może należeć do najszybciej rozwijających się dużych gospodarek UE. Minister podkreślił jednocześnie, że o pozycji w G20 decyduje nie tylko wielkość PKB, lecz także doświadczenie transformacyjne.



Symbol czy realna korzyść?

W przestrzeni publicznej pojawiły się opinie, że udział Polski w G20 ma wyłącznie symboliczny charakter. Z takim podejściem nie zgadza się jednak Piotr Matczuk, wskazując na jego praktyczny wymiar.

– *Sprowadzanie tego wyłącznie do symbolu deprecjonuje znaczenie obecności w G20. To realne uznanie naszej roli geopolitycznej, niezależnie od wielkości gospodarki. Postrzegamy to jako wzmocnienie polskiego soft power oraz dostęp do istotnego forum negocjacyjnego, które pozwala skuteczniej reprezentować nasze interesy. Co więcej, G20 wielokrotnie potwierdzała swoją użyteczność, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, jak w 2008 roku, kiedy wypracowano narzędzia działań antykryzysowych wdrażane później na całym świecie* – podkreśla prezes Polskiego Funduszu Rozwoju.

„Polska powinna dążyć do stałego członkostwa"

Dołączenie Polski do G20 nie ma na razie charakteru stałego i wymaga dalszych uzgodnień międzynarodowych. Zdaniem prezesa Polskiego Funduszu Rozwoju jest to jednak kierunek, który warto konsekwentnie rozwijać, zwłaszcza że Polska dysponuje konkretnymi atutami.

– *Polska może wnieść do G20 bardzo wiele – przede wszystkim doświadczenie transformacji gospodarczej oraz sprawdzony model rozwoju. Istotny jest także duch przedsiębiorczości, który aktywnie wspiera PFR. Polscy przedsiębiorcy coraz częściej myślą o ekspansji zagranicznej, a naszym zadaniem w ramach Team Poland jest ich w tym wspierać. To często praca u podstaw – realizujemy coraz więcej średniej wielkości transakcji, których jest coraz więcej i to one w dużej mierze budują realną obecność Polski za granicą. W ten sposób redefiniujemy naszą rolę w gospodarce światowej i z takim doświadczeniem wchodzimy do G20 – jako kraj przechodzący od odbiorcy do współtwórcy procesów gospodarczych* – mówił Piotr Matczuk.

Udział Polski w G20 to nie tylko prestiż, lecz także narzędzie realnego wpływu na kształt globalnej gospodarki. W kolejnych latach kluczowe będzie przełożenie tej obecności na trwałe mechanizmy współdecydowania oraz dalsze wzmacnianie pozycji kraju w międzynarodowych strukturach decyzyjnych.

Przestrzeń rozmów i konkretów

Obok udziału w debatach, ważnym elementem obecności PFR na Kongresie była strefa Grupy Kapitałowej PFR. To właśnie tam, poza sceną główną, toczyły się rozmowy przekładające strategiczne wnioski na konkretne działania.

Strefa GK PFR była miejscem spotkań z przedsiębiorcami i partnerami, którzy mogli zapoznać się z ofertą narzędzi wsparcia – od finansowania inwestycji i ekspansji zagranicznej, po rozwój innowacji i transformację cyfrową.

eprasa.pl f70c233af3

ZAMACH NA DONALDA TRUMPA UDAREMNIONY. ZAMACHOWIEC STRZELIŁ DO AGENTA

Prezydent USA Donald Trump został w sobotę wieczorem czasu miejscowego ewakuowany przez Secret Service z kolacji z korespondentami Białego Domu, podczas której padły strzały. Podejrzany otworzył ogień w lobby hotelowym i został ujęty przez służby. Był uzbrojony w strzelbę, pistolet i wiele noży

Robert Szulc, Adam Kielar



FOT. ALEX BRANDON/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Obecnie mamy do czynienia z wojną dronów. Ukraina inwestuje nie tylko w te powietrzne, ale również morskie, którymi unieszkodliwia rosyjskie okręty

Niedługo po rozpoczęciu gali Stowarzyszenia Korespondentów Białego Domu w hotelu Hilton w Waszyngtonie, podczas której miał wystąpić prezydent, słychać było strzały. Trump, który przebywał na scenie, został ewakuowany. Ewakuowano też pierwszą damę Melanię Trump i wiceprezydenta J.D. Vance'a oraz innych członków gabinetu. Zdarzenie było transmitowane na żywo w telewizjach.

Oprócz członków gabinetu, np. sekretarza stanu Marco Rubio i szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha, na sali obecne były setki dziennikarzy i politycy. Goście wydarzenia ukrywali się pod stołami na sali balowej.

Prezydent zamieścił po pewnym czasie wpis w swoim serwisie społecznościowym Truth Social, w którym poinformował, że osoba, która oddała strzały podczas kolacji, została ujęta. Dodał, że Secret Service i organy ścigania wspaniale się spisały.

„Co za wieczór w D.C. Secret Service i organy ścigania wykonały wspaniałą pracę. Zadziałali szybko i odważnie. Strzelec został złapany i zaproponowałem: NIECH SHOW TRWA, ale to będzie całkowicie kierowane przez organy ściągania. Wkrótce podejmą decyzję. Bez względu na tę decyzję, ten wieczór będzie zdecydowanie inny niż planowaliśmy i po prostu będziemy musieli to zrobić jeszcze raz. Prezydent DONALD J. TRUMP" - napisał prezydent.

W kolejnym wpisie przekazał, że pierwsza dama, wiceprezydent i wszyscy inni członkowie jego gabinetu są „w doskonałym stanie".

„Organy ścigania poprosiły, byśmy opuścili obiekt, zgodnie z protokołem, co zrobimy natychmiast" - napisał Trump w serwisie Truth Social. Zapowiedział, że wkrótce weźmie udział w konferencji prasowej w Białym Domu.

Przekazał też, że gala Stowarzyszenia Korespondentów Białego Domu odbędzie się w późniejszym terminie.

Później na konferencji prasowej prezydent USA powiedział, że napastnik był uzbrojony w wiele sztuk broni. Według policji mężczyzna miał przy sobie strzelbę, pistolet i wiele noży; najpewniej działał w pojedynkę. Trafił do szpitala na badania. Ze wstępnych ustaleń wynika, że podejrzany był gościem hotelu, w którym zorganizowano doroczną kolację. Nie wiadomo, jaka była jego motywacja.

Trump powiadomił też, że postrzelony tego wieczoru agent Secret Service jest w dobrym stanie. Przedstawiciel FBI powiadomił, że napastnik próbował przedrzeć się przez zabezpieczenia i strzelił w stronę agenta Secret Service. Agent miał na sobie kamizelkę kuloodporną i został przetransportowany do szpitala. Życie agenta nie jest zagrożone.

Prezydent przekazał, że napastnik pochodzi z Kalifornii i sądzi, że działał w pojedynkę. Nazwał go „szaleńcem".

W odpowiedzi na pytanie o to, czy sądzi, że był celem napastnika, Donald Trump odparł: - Chyba tak. Dodał, że przed galą nie było ostrzeżeń dotyczących bezpieczeństwa. Sam Trump, członkowie jego administracji i dziennikarze obecni na konferencji wciąż mieli na sobie stroje wieczorowe.

Trump oświadczył też, że sobotnie zdarzenie nie powstrzyma go przed wygraniem wojny z Iranem, choć nie sądzi, by te kwestie były ze sobą powiązane.

Prezydent opublikował w serwisie Truth Social zdjęcia mężczyzny, leżącego na podłodze, oraz nagranie, na którym widać, jak przebiega przez kontrolę bezpieczeństwa, a w pościg za nim ruszają przedstawiciele organów ścigania. Napastnik nie dotarł do sali balowej. - Strzelec leżał na ziemi i strzelał, gdy go zobaczyłem, byłem zaraz obok - powiedział dziennikarz CNN Wolf Blitzer. - Strzały były tak głośne, tak straszne, wszyscy byliśmy wystraszeni. Nie mieliśmy pojęcia, co się dzieje - dodał.

Sprawca powiedział po zatrzymaniu, że jego celem byli członkowie administracji prezydenta USA Donalda Trumpa – przekazała w niedzielę stacja CBS, powołując się na dwa źródła.

Co wiemy o napastniku?

Według amerykańskich mediów, zamachowiec to 31-letni Cole Tomas Allen, mieszkający w Torrance (Kalifornia). W 2024 roku miał on wspierać kandydaturę Kamali Harris, jednak to jedyna jego aktywność polityczna w ostatniej dekadzie.

Pracował między innymi jako korepetytor w firmie C2 Education, zdobył nawet tytuł nauczyciela miesiąca. Jest absolwentem California Institute of Technology na kierunku inżynieria mechaniczna, ponadto ukończył kurs informatyki.

Był także twórcą gry wideo Bohrdom, opublikowanej na platformie Steam. Na swoim profilu na LinkedIN-ie opisuje siebie jako twórcę gier, inżyniera, naukowca i nauczyciela.

Politycy potępiają zamach

Politycy Partii Republikańskiej i Demokratycznej potępili atak i wyrazili radość, że zdarzenie zakończyło się bez ofiar śmiertelnych.

„W naszej demokracji nie ma miejsca na przemoc polityczną" – napisała demokratyczna senatorka Kirsten Gillibrand w serwisie X.

„Jako osoba, której rodzina doświadczyła przemocy politycznej, modlę się z rannym funkcjonariuszem i wszystkimi dotkniętymi traumą tych strasznych incydentów" – napisała była przewodnicząca Izby Reprezentantów, Demokratka Nancy Pelosi. W 2022 roku jej mąż Paul Pelosi został zaatakowany i poważnie raniony w domu pary w San Francisco przez mężczyznę, który włamał się tam z zamiarem porwania spikerki.

Republikański senator Lindsey Graham, uważany za bliskiego współpracownika prezydenta USA Donalda Trumpa, napisał na X, że „pewne jest jedynie, że czasy, w których żyjemy, tworzą strumień bezprecedensowych zagrożeń dla prezydenta Trumpa i innych urzędników rządowych". „Módlmy się wszyscy o spokojniejsze wody i spróbujmy być częścią rozwiązania, a nie problemu" - dodał.

„Przemoc polityczna musi się skończyć" – napisał republikański kongresmen z Ohio Warren Davidson na X. Wyraził wdzięczność „organom ścigania i Secret Service, które szybko zareagowały, by chronić prezydenta Trumpa i wszystkich obecnych na gali".

Zdaniem demokratycznego senatora Chrisa Coonsa „to, co wydarzyło się (...) podczas gali korespondentów Białego Domu, jest przerażającym przypomnieniem, że przemoc polityczna rozprzestrzeniła się w tym kraju". „Fakt, że doszło do tego podczas wydarzenia celebrującego wolną prasę, kluczowy filar demokracji, powinien zaniepokoić każdego Amerykanina" - podkreślił we wpisie na X.

Na korzyść Trumpa?

Atak z użyciem broni podczas gali korespondentów Białego Domu w Waszyngtonie może przynieść polityczne korzyści prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi, ponieważ ludzie współczują ofierze – ocenia amerykanista prof. Tomasz Płudowski. - Takie ataki sprzyjają ofierze. Ludzie się identyfikują z ofiarą, próbują jej świadomie czy nieświadomie, współczuć - zaznaczył amerykanista.

Przypomniał, że podobna sytuacja miała miejsce w kampanii prezydenckiej w USA, podczas wiecu wyborczego w Pensylwanii w lipcu 2024 r. - Wtedy pomogło to Trumpowi. Jeśli teraz miałoby którejś stronie pomóc to właśnie jemu - dodał. Płudowski ocenił też, że reakcja służb po oddaniu strzałów była szybka, skuteczna i „nie była to sytuacja bezpośredniego zagrożenia życia". PAP

eprasa.pl f70c233af3

Polska
Poniedziałek, 27.04.2026

PROF. BISKUP: PARTIA MORAWIECKIEGO MOŻE MIEĆ SPORO PLUSÓW DLA PIS

– Do jesieni nikt nie będzie podważał pozycji Czarnka. Dopiero listopadowe sondaże ostatecznie przesądzą, czy on dalej będzie kandydatem na premiera czy nie. To dość długi czas, więc efekt działań Czarnka będzie wyraźnie widać. Z drugiej strony w listopadzie można dokonać korekt, bo to dość bezpieczna odległość od wyborów – mówi prof. Bartłomiej Biskup, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego

Agaton Koziński

Co się dzieje w PiS według Pana? Te wewnętrzne konflikty między „maślarzami" i „harcerzami" to wielopoziomowa gra rozpisana na kolejne etapy, czy przede wszystkim erupcja emocji?
Przede wszystkim jednak emocje. Cała sytuacja stała się tak skomplikowana, że trudno uwierzyć, by ktoś był w stanie taką operację zaplanować parę kroków naprzód. Pewnie trzeba by było ją zacząć projektować rok temu. Nie wierzę w taki scenariusz.

Jak Pan rozumie oś sporu? To konflikt czysto personalny, czy jednak należy się skupiać na jego merytoryce?
Na pierwszy plan wysuwa się jednak warstwa personalna. Proszę zresztą on pamiętać, że trwa on dawna – od czasu, gdy dochodziło do sporów Mateusza Morawieckiego, wtedy premiera, ze środowiskiem Suwerennej Polski. Dziś mówimy o „maślarzach", ale tak naprawdę ta grupa jest stosunkowo nowa i niejednorodna. Skonsolidowała się wokół Przemysława Czarnka.

Jej twarzami dziś – obok Czarnka – są Patryk Jaki, Jacek Sasin i Tobiasz Bocheński.
Owszem – tylko, że trzeba też pamiętać, jak ta grupa się formowała. Początkowo ten twardy przekaz serwowała Solidarna Polska. Później ona zmieniła nazwę na Suwerenną Polskę, a później połączyła się z PiS. A potem do przekazu przez nią narzucanego Czarnek niejako dołączył. Jego współpraca z tą grupą jest stosunkowo świeża – natomiast konflikt jest stary, sięgający drugiej, a może nawet i pierwszej kadencji rządów PiS-u.

W czasach premierowania Morawieckiego jego przeciwnikiem był też Sasin – i on teraz też jest wśród „maślarzy". Jego jednak nie da się uznać za człowieka SuwPolu.
Sasin był wicepremierem w rządzie Morawieckiego i z tego, co pamiętam, współpracował z nim właściwie bezkonfliktowo.

Nie do końca. Sasin mocno grał na odsunięcie Morawieckiego od stanowiska premiera – i nawet zgłosił samego siebie jako jego następcę.
Widać, że w formacie „maślarzy" nastąpiła fuzja środowisk przeciwnych Morawieckiemu. Ale tak naprawdę oni wszyscy dziś mówią językiem Suwerennej Polski – bo wcześniej konflikty, nawet jeśli były, nie przybierały wymiaru merytorycznego, były głównie personalne. Sasin nigdy wprost nie atakował Morawieckiego, a Ziobro i jego ludzie tak. Natomiast też rozumiem konieczność dokonania zmian w strategii PiS.

Co ta partia musi w niej zmienić?
Część dawnych wyborców tej partii przeniosła swoje poparcie na obie Konfederacje, inna część poszła w niegłosowanie. Odzyskanie tych wyborców wymaga mian.

Ludzie Morawieckiego od pewnego czasu otwarcie mówią, że następuje suwpolizacja PiS-u. To jest ich główny merytoryczny zarzut wobec kierownictwa partii uzasadniający tworzenie przez nich własnej struktury. Przesadzają?
Nie, nie przesadzają. Taki dzisiaj jest przekaz PiS-u w mediach. On jest jednoznacznie skierowany w stronę alt-rightu, jest on próbą ścigania się z Konfederacjami. Tyle że taki język może nie odpowiadać stronnikom Morawieckiego, bo oni raczej są zwolennikami podejścia miękkiego. Stąd wziął się ten pomysł stowarzyszenia skupionego wokół byłego premiera, które ostatecznie odnalazło się w PiS jako Rada Ekspertów.

Morawiecki chce za jego pomocą wypozycjonować się jako człowiek od pomysłów, do którego wspólnym mianownikiem jest hasło „ambitna Polska".
Podkreśla też konieczność równomiernego rozwoju Polski, zasypywania różnic między poszczególnymi regionami kraju – w ten sposób łączy kwestie gospodarcze ze społecznymi. W ten sposób próbuje połączyć swoje pomysły z emocjami politycznymi. I ten spór wewnątrz PiS ma wydźwięk strategiczny – bo z jednej strony mamy mocny skręt w prawo w wykonaniu Przemysława Czarnka, z drugiej Morawieckiego. Słychać głosy o tym, że na tym polega właśnie ta strategia – że teraz PiS mocno pójdzie w prawo, a później przed wyborami wyłagodzi przekaz.

Dokładnie tak zrobiła Platforma Obywatelska w opozycji. Rok przed wyborami mówiła bardzo radykalnym językiem pod znakiem ośmiu gwiazdek, a tuż przed wyborami wyłagodzili przekaz – i ostatecznie odzyskali władzę. PiS może powtórzyć ten manewr.
Ta partia może też grać na różnych fortepianach i mieć różne komunikaty do różnych typów wyborców. Proszę zauważyć, że na spotkaniach z Czarnkiem, ale też na spotkaniach z Morawieckim jest dużo ludzi.

Właśnie Pan zarysował kształt dwóch partii wywodzących się z PiS?
Dziś to gdybologia, choć faktem jest, że Morawiecki ostatnio stracił, bo jednak prezes postawił na Przemysława Czarnka wskazując potencjalnego premiera.

Dodatkowo środowisko „maślarzy" ludzi od Morawieckiego wręcz nienawidzi. Może były premier broni się po prostu tworząc własne środowisko?
Trochę tak jest, widać, że „maślarze" są bardziej aktywni w mediach społecznościowych. Oni są bardziej radykalni, bardziej zacietrzewieni we wrogości do drugiego obozu – i komunikują o tym bez żadnych ogródek. Dziś krytykują różne posunięcia rządu Morawieckiego jakby z tym rządem nie miała nigdy nic wspólnego – choć część z nich była w nim ministrami. Nic dziwnego, że Morawiecki próbuje się bronić.

Gdy umawialiśmy się na ten wywiad, wydawało się, że te wagony rozczepią się zupełnie – ale ostatnie dni pokazują, że chyba rzeczywiście w PiS się uspokoiło. Trwałe zawieszenie broni czy cisza przed burzą?
Tego na razie nie wiemy, choć podejrzewam, że ten problem nie został zażegnany, a jedynie zawieszony. On cały czas się tli. Od kiedy Jarosław Kaczyński postawił na Przemysława Czarnka, trudno go rozładować, gdyż prezes wyraźnie postawił na osobę kojarzoną z jedną ze skonfliktowanych frakcji. Oddzielna sprawa, że Czarnek ma na koniec mniej radykalnych wypowiedzi niż inni „maślarze".

REKLAMA 0011488942

Wenia Beauty



ZAPRASZAM DO MOJEGO SALONU BEAUTY, GDZIE CZEKAJĄ NA CIEBIE PROFESJONALNE USŁUGI:

- STYLIZACJA PAZNOKCI
- PERFEKCYJNE BRWI
- ZABIEGI PIELĘGNACYJNE
- ORAZ NOWOCZESNA MEDYCYNA ESTETYCZNA

POSTAW NA PIĘKNO KTÓRA PODKREŚLI **TWOJĄ WYJĄTKOWOŚĆ.**





UMÓW WIZYTĘ JUŻ DZIŚ
i poczuje różnicę

WENIA BEAUTY
WERONIKA JEDLIŃSKA
PAWŁÓW 26-510
CHLEWISKA

TEL. 579 375 152

eprasa.pl f70c233af3



FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

Mateusz Morawiecki, Jarosław Kaczyński i Przemysław Czarnek podczas sobotniej konwencji PiS

On generalnie unika personalnych ataków.
Tak - i to jest słuszna taktyka człowieka, który ma zostać potencjalnie liderem. Ale mimo to nie spodziewam się, żeby takimi działaniami dało się wygasić trwale ten konflikt. Moim zdaniem on będzie się tlił.

Partie władze zawsze dzielą się na frakcje, które zaciekle ze sobą walczą – tak było w SLD, tak było w PO, teraz to widzimy w PiS. Według Pana to jest sedno tego konfliktu? Czy jest to bardziej spór merytoryczny, programowy?
Jedno łączy się z drugim. Animozje personalne później i tak się przekładają na programowe. I odwrotnie – jeśli ktoś wygra jakiś spór programowy, to później taki konflikt przeradza się w personalny. System naczyń połączonych.

Dziś sondażowe poparcie dla PiS jest wyraźnie niższe niż w wyborach w 2023 r., niemal o połowę mniejsze niż w wyborach w 2019 r. Jak bardzo te słabsze notowania ciążą partii?
Na pewno one wyostrzają ten spór, o którym teraz rozmawiamy. Wcześniej te napięcia też było widać, ale gdy PiS był na fali, nie były one tak mocne, stanowiły raczej domenę mniejszych frakcji jak Solidarna Polska. Teraz widać, że ten konflikt jest silniejszy.

Oddzielna sprawa, że teraz nie za bardzo PiS ma o co się spierać – inaczej niż w latach, kiedy był u władzy.
Teraz te karty są, powiedziałbym, wirtualne. Dziś właściwie jedyną, jaką PiS posiada, to kwestia poparcia społecznego. Skoro ono spadło, to wszyscy się nawzajem obrzucają winą za to i szukają odpowiedzialnych. Notowania miał poprawić „efekt Czarnka" – ale go nie widać.

Zwolennicy Czarnka twierdzą, że on zahamował spadki. Ile ten argument waży według Pana?
Póki co pewnie wystarczy. Moim zdaniem do jesieni nikt nie będzie podważał pozycji Czarnka. Dopiero listopadowe sondaże ostatecznie przesądzą, czy on dalej będzie kandydatem na premiera, wtedy będzie można jasno ocenić, czy on ustabilizował sondaże, czy nie.

Jeszcze pół roku.
Tak sądzę. To dość długi czas, więc efekt działań Czarnka będzie wyraźnie widać. Z drugiej strony w listopadzie można dokonać korekt, bo to dość bezpieczna odległość od wyborów. Dlatego spodziewam się, że ostateczne rozliczenie Czarnka nastąpi w listopadzie albo grudniu.

Elektorat PiS jest silnie podzielony stosunkiem do UE. Część wyborców prawicowych przeniosła swoje poparcie na Konfederacje jasno mówiące o wyjść z Unii – ale duża część wyborców PiS uważa, że w UE należy zostać. Da się te dwa sprzeczne postulaty połączyć pod jednym partyjnym namiotem?
To jest kwestia wytłumaczenia wyborcom, o co tak naprawdę toczy się gra. Bo jak się zapyta ludzi, czy naprawdę chcą polexitu, to oni tak naprawdę go nie chcą. Nie podoba im się część rozwiązań, które Unia Europejska proponuje, ale nie są generalnie przeciwni europejskiej integracji.

Grzegorz Braun ciągle powtarza o „eurokołchozie" i sondaże ma bardzo wysokie. Oddzielna sprawa, że są to wyborcy, którzy kiedyś głosowali na PiS – i ta partia będzie chciała ich odzyskać. To w ogóle możliwe?
To są przede wszystkim wyborcy antysystemowi, ludzie, którzy szukają polityków gotowych podważać istniejący układ władzy. W tym miejscu jest dylemat. Nowogrodzka musi przeanalizować, czy opłaca jej się tak radykalizować przekaz, by odzyskać wyborców, którzy przenieśli swoje poparcie na Brauna.

Spór między Czarnkiem i Morawieckim to też symboliczna dyskusja o tym, gdzie szukać dodatkowych wyborców – czy łatwiej ich pozyskać na prawicy, czy łatwiej łowić wśród rozczarowanych wyborców Trzeciej Drogi albo nawet Platformy. Gdzie jest w Pana ocenie więcej przestrzeni?
Jednak w centrum. Tam jest też trochę rozczarowanych wyborców PiS-u, którzy w ostatnich wyborach po prostu nie głosowali. Do tego jeszcze te elektoraty, o których pan przed chwilą wspomniał. Można tu ugrać więcej niż walczyć o odebranie 2-3 procent Braunowi. Ale tu jeszcze pojawia się inny wątek: jakiego typu partią ma być PiS. Czy ma być partią typu catch-all, czyli zdolną łowić w różnych elektoratach, czy też jednak ugrupowaniem bardziej wyrazistym chcącym pozyskiwać tylko jeden typ wyborców.

Czy PiS przy tak głębokim pęknięciu strukturalnym jest w ogóle w stanie być wiarygodny właśnie w kategoriach catch-all? Czy fundament, na którym opierała się do tej pory ta partia, właśnie nie pękł?
Na pewno to, co się dzieje wokół kwestii członkostwa Polski w UE, wiele kwestii komplikuje. Trzeba trochę spuścić powietrza z filaru unijnego. Receptą byłoby zmniejszenie intensywności tego tematu – tak, żeby wyjść z dyskusji o tym, kto jest za Ruskimi czy za polexitem.

Akurat rządzący będą robić wszystko, żeby tę oś podziału utrzymać – bo dla nich jest ona korzystna.
Tak, to będzie dla Prawa i Sprawiedliwości trudne zadanie, by z niej zejść. Być może rozwiązaniem byłoby, gdyby tę kwestię teraz wyostrzyć, a później trochę złagodzić. Oddzielna sprawa, że w mojej ocenie polexitowe demony są w Polsce wyolbrzymione. To hasło pada, bo nikt nie skonstruował wokół tego tematu innej opowieści. Ale polskie problemy z UE można też opowiedzieć w inny sposób.

Jak?
Wskazać słabości konstrukcyjnej obecnej UE, ale też przypomnieć, że my jeszcze z Unii możemy wiele wyciągnąć. To nie jest łatwa opowieść, trzeba się do niej starannie przygotować, przeprowadzić serię badań fokusowych, żeby ją dokładnie ustawić. Ale wydaje mi się to realne.

A może dla PiS paradoksalnie łatwiejszą sytuacją byłoby, gdyby ta partia jednak się podzieliła na dwie części. Czarnek by walczył o elektorat prawicowy, a Morawiecki o wyborców bardziej umiarkowanych. Pewnie mógłby też szukać sojuszu z Polską 2050 Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz.
Na pewno jest to wariant, o którym trzeba myśleć. PiS w 2023 r. oddał władzę, bo nie miał koalicjanta. Być może rozwiązaniem byłaby sytuacja, gdyby takiego koalicjanta de facto sam sobie stworzył. Tyle tylko, że tego procesu nie da tak po prostu zaplanować. Wracamy poniekąd do początku naszej rozmowy, gdy pan mnie pytał, czy ten konflikt w PiS to przede wszystkim emocje czy wielopoziomowa gra. Tego nie wiemy – ale na pewno sytuacja, w której Morawiecki tworzy własną partię, może mieć sporo plusów dla PiS.

Tyle że PiS wtedy straciłby premię za jedność, którą otrzymał w 2015 i 2019 r.
Ale mogła by być premia za rozszerzenie elektoratu – zwłaszcza gdyby partia Morawieckiego miała 10-15 proc. poparcia. Wtedy efekt koalicyjności byłby wyraźny.

Wyobraża Pan sobie sojusz Morawieckiego z Pełczyńską-Nałęcz? Polska 2050 zdaje się stawiać sprawę na ostrzu noża w ramach koalicji rządzącej.
Polska 2050 ma bardzo niskie poparcie, więc ma stosunkowo niewiele do stracenia. W takiej sytuacji każdy scenariusz należy brać pod uwagę.

REKLAMA 0111461412



eprasa.pl f70c233af3

Odszedł Andrzej Olechowski, współzałożyciel PO

Nie żyje Andrzej Olechowski, jeden z „trzech tenorów", którzy 25 lat temu zakładali Platformę Obywatelską, a wcześniej m.in. minister finansów i minister spraw zagranicznych

oprac. Karolina Wrońska

Andrzeja Olechowskiego żegnali w mediach społecznościowych politycy, w tym premier Donald Tusk. „Odszedł Andrzej Olechowski, polityk, dyplomata, jeden z »trzech tenorów« Platformy Obywatelskiej. Niech spoczywa w pokoju" - napisał szef rządu.

Kondolencje złożył także wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. Jak przypomniał, Olechowski „współtworzył fundamenty polskiej transformacji, zawsze stawiając na odpowiedzialność, dialog i zdrowy rozsądek". „Pozostanie w pamięci jako ktoś, kto myślał o Polsce w kategoriach dobra wspólnego" - podkreślił Kosiniak-Kamysz.

Olechowskiego wspomina również marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska. „Ponad 20 lat temu jego poranny telefon zaprosił mnie do świata polityki. Będę o tym zawsze pamiętać. Wielka strata. Najbliższym składam wyrazy współczucia" - napisała marszałek.

Jeden z „trzech tenorów" PO

Zmarły w sobotę Andrzej Olechowski był w swoim życiu dziennikarzem radiowym, menadżerem muzycznym, ekspertem gospodarczym, wiceprezesem NBP, ministrem finansów i ministrem spraw zagranicznych, a także przez lata szefem rady nadzorczej jednego z czołowych banków. Jednak największym jego wkładem w historię polityczną Polski jest założenie Platformy Obywatelskiej, partii, która w ciągu następnego ćwierćwiecza stała się jednym z dwóch najważniejszych ugrupowań, kształtujących polskie życie polityczne.

11 stycznia 2001 roku Andrzej Olechowski, Donald Tusk oraz Maciej Płażyński na konferencji prasowej ogłosili zamiar założenia nowego ruchu politycznego. Miał opierać się na ludziach, którzy popierali Olechowskiego w wyborach prezydenckich w 2000 roku, a także na tych, którzy opuścili Unię Wolności wraz z Donaldem Tuskiem po tym, jak przegrał on rywalizację o przywództwo w UW z Bronisławem Geremkiem.

Z kolei Płażyński był wtedy marszałkiem Sejmu i reprezentował Akcję Wyborczą Solidarność, która próbowała się reformować po porażce jej lidera Mariana Krzaklewskiego w wyborach prezydenckich. Z czasem do tworzącej się Platformy Obywatelskiej, bo tak nazwano nową formację, dołączyli też, niejako jako zaplecze Płażyńskiego, politycy wchodzącego w skład AWS Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego.

Jednak to Olechowski wnosił do powstającej formacji największy kapitał polityczny. W wyborach prezydenckich 8 października 2000 roku brał udział jako kandydat obywatelski - nie popierała go żadna partia, zrobili to natomiast m.in. Czesław Miłosz, prof. Zbigniew Religa, Jan Nowak-Jeziorański. Niespodziewanie uzyskał drugie miejsce - po Aleksandrze Kwaśniewskim, który zwyciężył w pierwszej turze - uzyskując 17,3 proc. głosów. Pokonał m.in. lidera rządzącej AWS Mariana Krzaklewskiego.

To Olechowski miał zresztą wymyślić nazwę ruchu, który początkowo nie miał być partią polityczną - Platforma Obywatelska. Nawiązującą do nazwy stowarzyszenia, które założył po wyborach - Obywatele dla Rzeczypospolitej.

PO przyczyniła się do całkowitej przebudowy sceny politycznej. We wrześniowych wyborach zdobyła drugie miejsce za zwycięskim SLD-UP, uzyskując poparcie 13 proc. wyborców. Do Sejmu weszło też wtedy inne ugrupowanie, powstałe w 2001 roku - Prawo i Sprawiedliwość. Natomiast przepadły formacje rządzące w latach 1997-2001 - AWS i UW.

W przeciwieństwie do Tuska i Płażyńskiego, który został pierwszym szefem klubu parlamentarnego PO, a zarazem partii, Olechowski nie zdecydował się na kandydowanie w wyborach. Mandat parlamentarny to zresztą jedna z nielicznych funkcji, której Olechowski nigdy nie sprawował.

Ważnym zdarzeniem, które mocno wpłynęło na karierę polityczną Olechowskiego, był jego nieudany start w wyborach na prezydenta Warszawy w 2002 roku. Uzyskał niespodziewanie niski wynik - 13,47 proc., a w pierwszej turze tych wyborów wyprzedzili go Lech Kaczyński i Marek Balicki. - Ludzie mogą powiedzieć: a bo panu nie zależało. Mnie bardzo zależało, tylko nie umiałem tego pokazać i nie wygrałem tych wyborów. To był błąd z mojej strony, że wystartowałem. Część ludzi uważała, że chcę objąć to stanowisko ze względów osobistych. Kandydowałem na prezydenta Polski, nie udało się, więc chcę być prezydentem Warszawy. Uważano, że jest to trochę niepoważne. Miałem jednak pewien pomysł polityczny, który się czasem pojawia w niektórych analizach. Gdybym wtedy wygrał z Lechem Kaczyńskim, byłbym naturalnym liderem centroprawicy w Polsce - wyjaśniał.

Po tej porażce stopniowo wycofywał się z życia politycznego. W 2004 roku zrezygnował z kierowania Radą Programową PO. Pozostał jednak członkiem tego ugrupowania, choć raczej formalnym, bo nie angażował się w jego życie. Widać było też jego coraz większy dystans do prezentowanej wtedy przez nią linii. PO szykowała się wtedy do wspólnego z PiS budowania „IV RP". Pod-

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA ROZWOJU GMINY KLESZCZÓW 0011493721

Od Węgla do Atomu. Innowacyjny Kleszczów na EKG w Katowicach

Bełchatów stoi u progu historycznej zmiany: od giganta węgla brunatnego do serca polskiego atomu. Podczas EKG 2026 w Katowicach eksperci i politycy nakreślili plan transformacji regionu, która dzięki nowoczesnej edukacji i miliardom z UE ma przynieść tysiące miejsc pracy oraz tanią energię dla całego kraju.

Podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach odbyła się debata „Od Węgla do Atomu – innowacyjny Kleszczów" z udziałem: Dariusza Michałka, Wójta Gminy Kleszczów, Dariusza Jońskiego, Posła do Parlamentu Europejskiego oraz Grzegorza Kiernera z Departamentu Przedsiębiorczości i Sprawiedliwej Transformacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego. Dyskusja toczyła się nad przyszłością największego w Polsce zagłębia energetycznego. Bełchatów, który przez dekady był symbolem energii opartej na węglu brunatnym, stoi dziś przed dziejową szansą, staje się najpoważniejszym kandydatem na lokalizację drugiej polskiej elektrowni jądrowej.

Polityczny impuls. Strategiczne partnerstwo z Francją

Podczas debaty dyskusję zdominowały doniesienia o zacieśnieniu współpracy polsko-francuskiej. **Poseł Dariusz Joński** podkreślił wagę niedawnych wizyt dyplomatycznych i ich wpływ na sektor energetyczny.

– *Francja ma największe doświadczenia, jeśli chodzi o energetykę jądrową w całej Europie, ale też najtańszy prąd. Jesteśmy w przededniu podjęcia decyzji, myślę o rządzie premiera Donalda Tuska. Która lokalizacja? Wiemy, że pod uwagę są brane Wielkopolska i Łódzkie. Mówi się: Konin albo Bełchatów* – zaznaczył Dariusz Joński.

Poseł dodał również, że decyzja o lokalizacji ma zapaść najprawdopodobniej jeszcze w tym roku, a Bełchatów posiada kluczowe atuty: istniejącą infrastrukturę przesyłową, wykwalifikowane kadry i ogromne znaczenie dla PKB województwa łódzkiego.

Gospodarcza transformacja. Co wypełni lukę po węglu?

Proces wygaszania kopalni odkrywkowej i elektrowni Bełchatów już się rozpoczął. Dla regionu, w którym kompleks energetyczny generuje tysiące miejsc pracy, kluczowe jest zagospodarowanie okresu między wyłączeniem bloków węglowych a uruchomieniem reaktora jądrowego (co może potrwać od 20 do 30 lat).

Grzegorz Kierner z Departamentu Przedsiębiorczości i Sprawiedliwej Transformacji przedstawił plan działań w ramach tzw. Obserwatorium Obszaru Transformacji.

– *Sprawiedliwa transformacja to transformacja nie tylko energetyczna, ale transformacja społeczna, transformacja gospodarcza. Chcemy pokazywać tereny inwestycyjne obszaru transformacji, bo obszar transformacji to nie tylko Bełchatów, a 35 gmin położonych w całym obrębie* – wyjaśnił Grzegorz Kierner.

Zwrócił on uwagę na fundusze. 375 mln euro z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji ma zostać przeznaczone na wsparcie przedsiębiorców oraz tworzenie nowych specjalizacji zawodowych.

Samorząd w działaniu. Strefa Kleszczów 5.0

Gmina Kleszczów, znana jako najbogatsza gmina w Polsce, nie czeka biernie na decyzje rządu. **Wójt Dariusz Michałek** podkreślił, że gmina od lat buduje infrastrukturę pod „życie po węglu".



– *My jako gmina Kleszczów jesteśmy jednym z pierwszych, o ile nie jedynym samorządem, […] który stworzył już 30 lat temu strefy przemysłowe. I u nas funkcjonuje idea, że będzie jednak życie po węglu i trzeba jakoś to życie zbudować* – powiedział wójt Dariusz Michałek.

Nowym projektem jest Strefa Kleszczów 5.0, dedykowana nowym technologiom. Wójt wskazał, że atutem gminy są własne grunty i sieci energetyczne, co skraca procesy inwestycyjne. Zaproponował również rozszerzenie hubu elektromobilności (kojarzonego ze Śląskiem) w stronę Bełchatowa.

Transformacja regionu to nie tylko zmiana technologii wytwarzania energii, ale przede wszystkim gigantyczna operacja na rynku pracy. Szacuje się, że przy samej budowie elektrowni jądrowej zatrudnienie znajdzie nawet 20 tysięcy osób, a docelowa eksploatacja stworzy kilka tysięcy stałych, wysokopłatnych miejsc pracy. To wyzwanie wymaga całkowitego przemodelowania systemu kształcenia.

Szkolnictwo zawodowe. Mechatronika i automatyka to nowa baza

Gmina Kleszczów już teraz pełni rolę lidera w przygotowaniu kadr przyszłości. Prowadzone tam Technikum Nowych Technologii regularnie wygrywa ogólnopolskie rankingi, kształcąc specjalistów w kierunkach krytycznych dla energetyki jądrowej.

Profilowanie pod atom: Kształcenie techników automatyków i mechatroników to dopiero początek. Podczas debaty podkreślono konieczność uruchomienia szkół branżowych, które będą dostarczać pracowników bezpośrednio na plac budowy i do obsługi technicznej obiektów.

Edukacja 5.0: Jak zauważył poseł Dariusz Joński, nowoczesna edukacja musi uczyć krytycznego myślenia i inteligentnego korzystania z technologii, a nie tylko obsługi maszyn.

Szkolnictwo wyższe. Akademicki hub jądrowy w Łodzi

Współpraca z Politechniką Łódzką oraz Politechniką Częstochowską ma na celu stworzenie unikalnych programów studiów dedykowanych inżynierii jądrowej.

Kadry zarządcze i badawcze: Region potrzebuje nie tylko techników, ale i naukowców oraz wysokiej klasy managerów bezpieczeństwa jądrowego. Programy te są już opracowywane, aby zdążyć z wykształceniem specjalistów, zanim ruszy pierwszy reaktor.

Local Content. Polskie firmy w globalnym łańcuchu dostaw

Kluczowym celem transformacji jest to, aby lokalne firmy z regionu Bełchatowa nie były tylko obserwatorami, ale aktywnymi uczestnikami inwestycji.

Certyfikacja i standardy: Lokalne przedsiębiorstwa muszą zostać przygotowane do rygorystycznych norm sektora atomowego.

Eksport kompetencji: Ambicją regionu jest, aby bełchatowskie firmy stały się podostawcami dla elektrowni jądrowych w całej Europie (m.in. we Francji), wykorzystując doświadczenie zdobyte przy polskim projekcie.

Bełchatów u progu energetycznej rewolucji

Region bełchatowski znajduje się w dziejowym punkcie zwrotnym. Deklaracje złożone podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach dają zielone światło dla atomu, jednak uczestnicy debaty zgodnie studzą nadmierny optymizm, to projekt na pokolenia, który wymaga żelaznej konsekwencji.

Województwo łódzkie nie zostaje z tym wyzwaniem samo. Kwota 1,2 mld zł z unijnego Funduszu Sprawiedliwej Transformacji (FST) to realne narzędzie do przeprowadzenia regionu przez najtrudniejszy okres.

Inwestycje w ludzi: Pieniądze te zostaną przeznaczone na przekwalifikowanie pracowników górnictwa i energetyki konwencjonalnej oraz na wsparcie samorządów w budowie nowej infrastruktury.

Bezpieczeństwo energetyczne. Tani prąd magnesem dla inwestorów

Budowa elektrowni jądrowej w Bełchatowie to klucz do niskich cen energii. Nowy miks energetyczny (OZE + Atom) ma być fundamentem konkurencyjności polskiego przemysłu.

Magnes dla gigantów: Stabilna i tania energia to warunek konieczny dla przyciągnięcia energochłonnych inwestycji, takich jak centra danych (AI) czy fabryki nowoczesnych technologii (np. huby elektromobilności). Bełchatów, dzięki doskonałej sieci przesyłowej, ma tu przewagę nad każdą inną lokalizacją w kraju.

Społeczeństwo: Atut, którego nie mają inni

Unikalnym czynnikiem w przypadku Bełchatowa jest wysokie poparcie społeczne. Mieszkańcy regionu od pokoleń żyją z wielkiego przemysłu i rozumieją potrzebę stabilnego źródła energii.

Brak barier psychologicznych: W przeciwieństwie do innych potencjalnych lokalizacji, w Bełchatowie lęki przed atomem są marginalne, a inwestycja jest postrzegana jako jedyna droga do uniknięcia wyludnienia regionu.

Bełchatów jest gotowy. Zdaniem rozmówców region posiada nie tylko infrastrukturę przesyłową o mocy 5,5 GW, ale przede wszystkim determinację władz lokalnych, np. Gminy Kleszczów, i poparcie rządu. Budowa elektrowni jądrowej właśnie tutaj jest najbardziej logicznym, ekonomicznym i sprawiedliwym społecznie rozwiązaniem dla polskiej transformacji energetycznej.

eprasa.pl f70c233af3



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Andrzej Olechowski, jako szef MSZ, w kwietniu 1994 składał w Atenach oficjalny wniosek o przyjęcie Polski do Unii Europejskiej

czas jednego z posiedzeń Rady Krajowej PO wiosną 2004 r. Olechowski ostro skrytykował ówczesnego szefa klubu Platformy Jana Rokitę za twardą obronę ustaleń z Nicei dotyczących Traktatu Konstytucyjnego UE. Poglądy Rokity poparła większość członków Rady Krajowej PO. Z kolei podczas konferencji programowej PO w 2007 r., zarzucił liderom partii, że Platforma przyczyniła się do budowy „reżimu IV RP". Oceniał, że PO popełniła błąd, popierając ustawę lustracyjną.

Kariera radiowca

Zanim jednak Olechowski wziął udział w zakładaniu Platformy Obywatelskiej, miał za sobą bardzo urozmaiconą biografię, w której przez większość czasu miał niewiele wspólnego z polityką. Urodził się 9 września 1947 roku w Krakowie. W 1973 roku ukończył Szkołę Główną Planowania i Statystyki w Warszawie (obecnie SGH); w 1979 r. uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych. Był też słuchaczem Wydziału Dziennikarstwa UW oraz Graduate Institute of International Studies w Genewie. W marcu 1968 brał udział w strajkach studenckich (został relegowany ze studiów).

Na przełomie lat 60. i 70. pracował jako dziennikarz Rozgłośni Harcerskiej i Polskiego Radia. Jako jeden z pierwszych prowadził w Polskim Radiu - zarówno w programie I, jak i przede wszystkim w programie III - programy emitowane „na żywo". Na początku lat 70. był też kierownikiem artystycznym zespołu Krzysztofa Klenczona „Trzy korony". W ubiegłym roku ukazała się książka „Historia jednej znajomości", w którym Olechowski i jego przyjaciel jeszcze od czasów szkolnych Wojciech Mann opowiadają w rozmowie z Karoliną Opolską o wspólnych fascynacjach muzycznych, przygodach, początkach kariery radiowej i przemianach kulturowych w PRL lat 60 i 70.

Krok do polityki

W latach 1973-78, a potem także w latach 1982-85 pracował w sekretariacie Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD). W 1985 roku podjął pracę w Banku Światowym w Waszyngtonie. Po powrocie do Polski w 1987 roku był doradcą prezesa NBP oraz dyrektorem Biura ds. Współpracy z Bankiem Światowym.

Gdy prezesem NBP został Władysław Baka, Olechowski został pierwszym wiceprezesem (listopad 1989 r.). Pełnił tę funkcję do lutego 1991, gdy został wiceministrem w resorcie współpracy gospodarczej z zagranicą w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego.

W lutym 1992 r. Olechowski został ministrem finansów w rządzie Jana Olszewskiego. Podał się do dymisji w maju, gdy Sejm nie odrzucił orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego o waloryzacji płac dla sfery budżetowej. Odwołany został ze stanowiska wraz z rządem Olszewskiego, w czerwcu 1992 r.

Gdy minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz przedstawił 4 czerwca 1992 r. swoją listę osób, które w „zasobach archiwalnych" MSW figurują jako współpracownicy SB, znalazło się na niej nazwisko urzędującego jeszcze wtedy ministra finansów. Olechowski figurował tam jako współpracownik wywiadu PRL o pseudonimie „Must". Olechowski przyznał się do związków z PRL-owskim wywiadem. Twierdził, że chodziło wyłącznie o wywiad gospodarczy, że był „konsultantem" tej służby w okresie, gdy przebywał za granicą.

Od sierpnia 1992 Olechowski był doradcą prezydenta Lecha Wałęsy ds. gospodarczych oraz członkiem Rady ds. Rozwoju Gospodarczego przy Prezydencie RP. W czerwcu 1993 roku był jednym ze współzałożycieli tworzonego pod patronatem Lecha Wałęsy Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform - BBWR.

W końcu jednak nie zdecydował się kandydować do parlamentu z list Bloku. W październiku 1993 r. został ministrem spraw zagranicznych w rządzie Waldemara Pawlaka. To właśnie on jako szef MSZ w kwietniu 1994 składał więc w Atenach oficjalny wniosek o przyjęcie Polski do Unii Europejskiej.

27 października 1994 roku - w związku z ujawnieniem przez ministra sprawiedliwości Włodzimierza Cimoszewicza w ramach prowadzonej przez niego akcji „czyste ręce" listy urzędników państwowych zasiadających w radach nadzorczych spółek - Olechowski podał się do dymisji z funkcji szefa MSZ. Jednocześnie zawiesił ją do czasu, gdy wątpliwości prawne rozstrzygnie Trybunał Konstytucyjny.

W połowie stycznia 1995 r. Trybunał stwierdził, że urzędnicy pobierający kilka wynagrodzeń nieświadomie łamali prawo. Olechowski uznał się za oczyszczonego z zarzutów, ale jednocześnie ponowił podanie się do dymisji.Rządowi Waldemara Pawlaka zarzucił realizację linii zbyt sprzyjającej Rosji i zbyt zdystansowanej wobec struktur zachodnich.

Po 2010 r. udzielał się głównie jako komentator. Był żonaty, miał dwóch dorosłych synów: Marcina i Jacka oraz troje wnuków. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011514312

Baltic Eagle Gas Hub. Polska chce być gazowym centrum regionu

Morze Bałtyckie staje się jednym z najważniejszych korytarzy energetycznych Europy Środkowo-Wschodniej. To tędy płyną gaz ziemny i paliwa, a między krajami regionu powstają coraz silniejsze powiązania infrastrukturalne. Polska coraz wyraźniej zaznacza na tej mapie swoją rolę. Projekt Baltic Eagle Gas Hub, rozwijany przez ORLEN, ma ją wzmocnić – łącząc istniejącą infrastrukturę i rozwijając ją w spójny system dostaw gazu dla całego regionu.



To jednak nie jest plan budowany od podstaw. To rozwinięcie systemu, który już dziś działa i stopniowo zwiększa swoją skalę.

Z doświadczenia do większej skali

Jeszcze kilka lat temu priorytetem było zapewnienie stabilnych dostaw gazu do Polski. Dziś ambicje są szersze – obejmują nie tylko import, ale także rozwój handlu i przesyłu surowca w całej Europie Środkowo-Wschodniej.

Polska już dziś uczestniczy w regionalnym rynku gazu, a kluczową rolę odgrywa w tym ORLEN. Spółka jest ważnym dostawcą surowca w Europie Środkowo-Wschodniej, działając nie tylko w Polsce, ale także m.in. na Litwie czy w Niemczech. Dostarcza gaz również do krajów śródlądowych, pozbawionych dostępu do szlaków morskich, takich jak Słowacja i Czechy. ORLEN realizuje także dostawy do Ukrainy, m.in. we współpracy z Naftogazem. W ubiegłym roku ORLEN dostarczył ukraińskim odbiorcom ponad 700 mln m sześc. gazu, z czego większość za pośrednictwem krajowego terminalu.

Baltic Eagle Gas Hub ma umocnić i zwiększyć skalę tych działań, obejmując kolejne rynki regionu. To nie tylko rozwój infrastruktury, ale także budowa szerszej platformy współpracy i handlu gazem, w tym z partnerami ze Stanów Zjednoczonych.

Fundamentem systemu są dostawy LNG, czyli skroplonego gazu ziemnego transportowanego drogą morską. Kluczową rolę odgrywa terminal w Świnoujściu, który od lat jest jednym z najważniejszych punktów odbioru gazu w regionie. W ubiegłym roku przyjął 81 dostaw LNG – o jedną trzecią więcej niż rok wcześniej, głównie ze Stanów Zjednoczonych.

Po rozbudowie jego przepustowość wynosi 8,3 mld m³ rocznie. To poziom, który pozwala zabezpieczać znaczną część krajowego zapotrzebowania i rozwijać handel gazem w regionie. System uzupełnia infrastruktura przesyłowa łącząca Polskę z sąsiadami, a także dostęp do terminala LNG w Kłajpedzie.

Istotnym elementem zaplecza są również metanowce – specjalistyczne statki do transportu LNG. ORLEN dysponuje flotą ośmiu takich jednostek, co zwiększa elastyczność dostaw i pozwala aktywnie uczestniczyć w globalnym rynku gazu.

Bałtyk jako energetyczna brama

Kolejnym krokiem w rozwoju Baltic Eagle Gas Hub są inwestycje nad Bałtykiem. W Zatoce Gdańskiej planowana jest budowa pływającego terminala FSRU – jednostki, która odbiera skroplony gaz ze statków i przekształca go w gaz gotowy do przesyłu rurociągami.

Uruchomienie tej instalacji planowane jest na przełom 2027 i 2028 roku. Jej zdolność regazyfikacyjna ma wynieść co najmniej 6,1 mld m³ rocznie, co znacząco zwiększy możliwości importu gazu do Polski i jego dalszej dystrybucji w regionie.

W efekcie Bałtyk umacnia swoją rolę jako główny szlak dostaw LNG, a Polska – jako ważny punkt jego odbioru i dalszego przesyłu.

CO ZMIENI BALTIC EAGLE GAS HUB?

- więcej źródeł dostaw gazu dla Polski i regionu
- możliwość przesyłu gazu do krajów bez dostępu do morza, m.in. Słowacji
- rozwój handlu gazem i jego przesyłu między państwami
- wzmocnienie bezpieczeństwa energetycznego Europy Środkowo-Wschodniej

Bezpieczeństwo i rozwój

Baltic Eagle Gas Hub to projekt, który łączy bezpieczeństwo energetyczne z rozwojem rynku. Dzięki dostawom LNG z różnych kierunków – przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych, ale także innych rynków globalnych – możliwe jest ograniczanie zależności od jednego źródła surowca.

Jednocześnie rośnie znaczenie Polski jako uczestnika regionalnego rynku gazu. Skala działalności ORLEN, połączona z rozbudowaną infrastrukturą i siecią połączeń transgranicznych, tworzy podstawy do pełnienia roli hubu gazowego dla Europy Środkowo-Wschodniej.

Baltic Eagle Gas Hub to kolejny krok w tym kierunku – wykorzystujący dotychczasowe doświadczenia i otwierający nowe możliwości dla całego regionu.

eprasa.pl f70c233af3

Polska
Poniedziałek, 27.04.2026

JAK PIS PODSŁUCHAŁO PIS I... TERAZ MA KŁOPOT

W nagraniach podsłuchów CBA świadkowie i uczestnicy procederu mówią, jak w nielegalny sposób zbierano pieniądze na kampanię wyborczą kandydatki PiS w wyborach na prezydenta Rzeszowa w 2021. Ewa Leniart w oświadczeniu zdecydowanie odrzuca „te insynuacje". Tymczasem trzem osobom zaangażowanym w proceder postawiono zarzuty korupcyjne. A może być ich więcej

Andrzej Pleś

W 2021 roku Ewa Leniart, dziś posłanka PiS, a przed pięcioma laty wojewoda podkarpacki, ubiegała się o prezydenturę Rzeszowa. Nagrania podsłuchu Centralnego Biura Antykorupcyjnego z 2022 r. wskazują, że komitet wyborczy obecnej posłanki na jej kampanię nielegalnie pozyskał 70 tys. złotych.

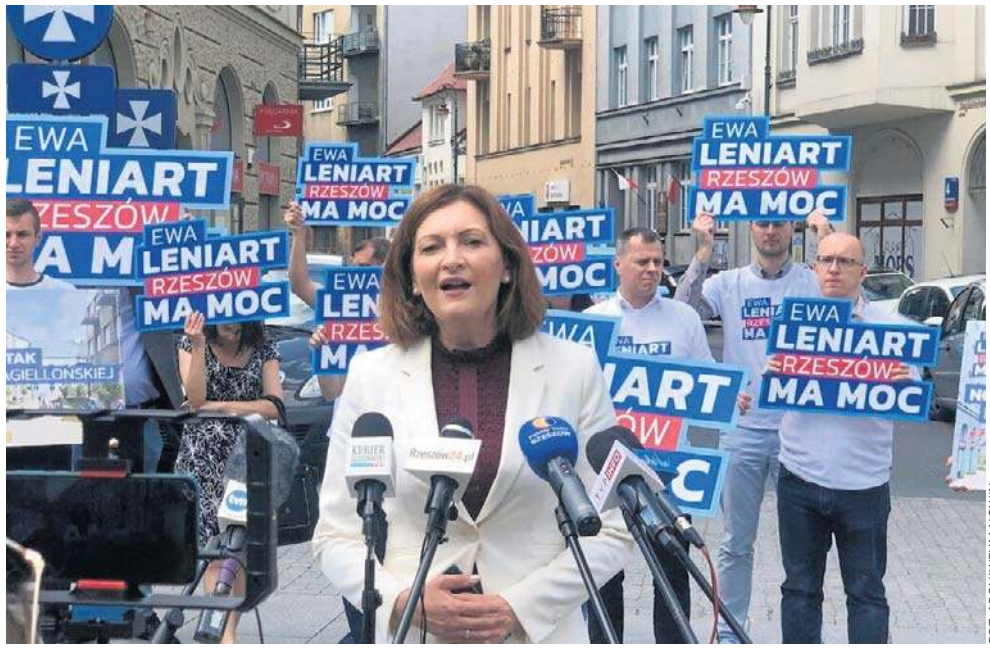
Dysponujący nagraniami Śląski Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji w Katowicach dotychczas zrobił użytek z jednego wątku, formułując akt oskarżenia wobec Iwony O., byłej prezes Uzdrowiska Rymanów-Zdrój, części jej podwładnych, pracowników medycznych i notariusza. W akcie oskarżenia mówi się m.in. o przyjmowaniu i wręczaniu korzyści majątkowych, usiłowaniu oszustwa na szkodę NFZ, przywłaszczeniu mienia przez byłą prezes uzdrowiska, a także podżeganiu świadków do składania fałszywych zeznań. Powodem do podjęcia podsłuchowych działań operacyjnych CBA były podejrzenia o proceder prania brudnych pieniędzy przez ówczesną prezes spółki uzdrowiskowej, która była wówczas członkiem Trybunału Stanu z rekomendacji PiS.

Okazuje się jednak, że nagrania zawierają także informacje o nieformalnym systemie pozyskiwania pieniędzy na finansowanie kampanii wyborczych, do zapisów rozmów dotarli dziennikarze Radia ZET.

Wybory „kopertowe" na prezydenta Rzeszowa

Aż 28 świadków takich sytuacji słychać na nagraniach, opisują mechanizm nierejestrowanej zbiórki pieniędzy na kampanię wyborczą byłej wojewody. Oficjalny i legalny limit funduszy przeznaczanych na kampanię kandydata wynosi niespełna 112 tys. zł, Komitet Wyborczy Ewy Leniart „Wspólny Dom Rzeszów" przeznaczył w 2021 r. na walkę w przedterminowych wyborach na stanowisko prezydenta Rzeszowa 109 tys. 650 zł, ofiarowanych przez osoby fizyczne. Tak przynajmniej komitet wyborczy kandydatki raportował Państwowej Komisji Wyborczej.

Tymczasem CBA wyliczyło, że koszty kampanii Ewy Leniart były w rzeczywistości o ponad 70 tys. wyższe. Odpowiedź na pytanie: skąd pochodziły dodatkowe fundusze, mogą dać setki godzin nagrań z wielu miesięcy prowadzonego podsłuchu rozmów byłej prezes uzdrowiska ze współpracownikami, a także członkami Prawa i Sprawiedliwości. To nieświadome prowadzonej przez CBA operacji o kryptonimie „Archanioł" osoby, zarejestrowane na nagraniach, potwierdzają, iż dodatkowe fundusze na kampanię pochodzą z wpłat gotówkowych, „w kopercie", poza oficjalnym i legalnym kontem, które jest weryfikowane przez PKW.



FOT. ARCHIWEUM NOWIN

Ewa Leniart (fot. z kampanii wyborczej w 2021 r.): Wszelkie sugestie o rzekomych „nielegalnych zbiórkach" czy naciskach nie mają potwierdzenia w faktach

Jeden z rozmówców w nagraniach wyjaśnia, że trzeba było przekazać na rzecz partii połowę zarobków netto, jeśli stanowisko uzyskało się dzięki partyjnemu poparciu. Inny zwierzał się o swoim przekonaniu, że jeżeli pieniędzy nie przekaże, to zostanie zwolniony z pracy, kolejny przyznał, że wpłacił na kampanię tylko dlatego, by uniknąć problemów zawodowych, w przeciwnym wypadku nie zdecydowałby się na taki gest.

Zbigniew Ziobro podsłuchiwał PiS?

Tajemnicą Poliszynela jest, że prezeska Uzdrowiska Rymanów-Zdrój otrzymała to stanowisko dzięki wpływom Marka Kuchcińskiego, prominentnego członka PiS, a zatrudniona została przez Urząd Marszałkowski w Rzeszowie, do którego uzdrowisko należy, kierowany przez marszałka Władysława Ortyla z PiS. Jak to się stało, że w 2022 r. formalnie kontrolowane przez Premiera RP z rządu Prawa i Sprawiedliwości CBA na wiele miesięcy założyło podsłuch i podsłuchiwało członów partii rządzącej PiS? Tę polityczną nielogiczność wyjaśnia tropiący „afery PiS" Krzysztof Kłak, radny sejmiku wojewódzkiego z Koalicji Obywatelskiej.

- Nagrano część elity biznesowej spółek Skarbu Państwa, która przyjeżdżała do uzdrowiska w Rymanowie, włącznie z Januszem F., byłym prezesem Regionalnej Agencji Rozwoju Regionalnego w Rzeszowie, a obecnie bliskim współpracownikiem marszałka Ortyla, a Janusz F. podczas kampanii przedwyborczej PiS pełnił funkcję jej nieformalnego skarbnika - tłumaczy. - Zjeżdżali się różni prezesi z rekomendacji PiS, zatrudnieni w różnych kontrolowanych przez PiS spółkach. W jednym z uzdrowiskowych pomieszczeń, w którym się zbierano, dokonywano właśnie takich „zrzutek pieniędzy". I nagrania dowodzą, że pieniądze zbierano nie tylko na kampanię Ewy Leniart, ale także kampanię Andrzeja Dudy. W nagraniach pojawia się też nazwisko podkarpackiego posła PiS Piotra Babinetza.

Janusz F. przewija się też w akcie oskarżenia, w którym występuje Iwona O., skoro „ustalono również, że za pośrednictwem Marka S. oraz Janusza F. przekazała korzyść majątkową w kwocie 5 000 zł osobie pełniącej funkcję wojewody podkarpackiego, w zamian za przychylność jako prezesa zarządu Uzdrowiska Rymanów S.A." - wspominała w komunikacie Prokuratura Krajowa.

- Po prostu ekipa Mariusz Kamińskiego, zapewne z inicjatywy i polecenia Zbigniewa Ziobry, zastawiła sidła na Marka Kuchcińskiego, bardzo wpływową wtedy postać w PiS - wyjaśnia radny Kłak zagadkę, dlaczego PiS podsłuchiwał PiS. - Efekt pogrążył prezeskę uzdrowiska, ale przy okazji zebrali mnóstwo haków na członków regionalnego PiS. Wiadomo, że Ziobro z Kuchcińskim nienawidzili się serdecznie, podsłuchy prowadzono w okresie, kiedy ważyły się losy partii Ziobry, czy w ogóle dostanie miejsca na listach wyborczych PiS. I był moment, że nawet Ziobro nie był pewien swojego miejsca na listach. Wystarczy skojarzyć, że prezeska uzdrowiska była prezeską z rekomendacji Kuchcińskiego, jako wieloletnia jego bliska współpracownica, trochę mocnych haków na nią to była armata wymierzona w Kuchcińskiego, ale i amunicja na tych, którzy partii Ziobry nie chcieli widzieć na listach PiS. Że CBA przy okazji nagrało, jak to na Podkarpaciu zbierano kasę na kampanię przedwyborczą Ewy Leniart i dla Dudy, że przewijają się na niej głosy wielu działaczy tej partii, to już nie była amunicja, to bomba atomowa, z którą można było żądać miejsc na listach wyborczych PiS - kończy swój wywód Krzysztof Kłak.

I zapowiada, że klub KO na najbliższej sesji sejmiku podkarpackiego będzie domagał się złożenia mandat poselskiego przez Ewę Leniart.

Ewa Leniart: Stanowczo odrzucam!

W wydarzenia przytaczane na podstawie zapisu z podsłuchów nie wierzy członek sztabu wyborczego Ewy Leniart z kampanii w 2021 r.

- Absolutnie w to nie wierzę, wszystkie wpłaty musiały być rejestrowane, pełne ich zestawienie przedstawione zostało Państwowej Komisji Wyborczej - wyjaśnia prosząc o anonimowość. - Zresztą Komisarz Wyborczy w Rzeszowie II przyjął nasze sprawozdanie bez zastrzeżeń i je zaakceptował. Dla mnie takie zarzuty wobec pani poseł są niepoważne, przecież nie do pomyślenia jest, że ówczesna pani wojewoda zajmowała się zbieraniem pieniędzy. Poza tym, że to niedorzeczne, to przecież wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z odpowiedzialności karnej za takie praktyki.

Wobec doniesień medialnych o jej rzekomym udziale z nielegalnej zbiórce funduszy na kampanię poseł Ewa Leniart wydała komunikat:

„Zdecydowanie odrzucam pojawiające się w przestrzeni medialnej insynuacje, które próbują łączyć moją osobę z rzekomymi nieprawidłowościami dotyczącymi kampanii wyborczej sprzed pięciu lat. Są to zarzuty bez pokrycia w faktach - oparte na anonimowych wypowiedziach i medialnych spekulacjach. Fakty są jednoznaczne: kampania została przeprowadzona zgodnie z obowiązującym prawem, a jej rozliczenie zostało przyjęte przez Państwową Komisję Wyborczą bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Oznacza to, że właściwe instytucje państwowe nie stwierdziły żadnych nieprawidłowości. Próba podważania tego dziś ma charakter walki politycznej.

Nie mam i nigdy nie miałam wiedzy o jakichkolwiek działaniach wykraczających poza oficjalny komitet wyborczy, który odpowiadał za organizację i finansowanie kampanii. Wszelkie sugestie o rzekomych „nielegalnych zbiórkach" czy naciskach są bezpodstawne i nie znajdują żadnego potwierdzenia w faktach. Obecna sytuacja nosi znamiona próby zdyskredytowania mnie oraz politycznej nagonki, związanej z tym, że konsekwentnie zwracam uwagę na chaos i poważne problemy w systemie ochrony zdrowia".

Odmiennego zdania o „bezpodstawności sugestii o nielegalnych zbiórkach" jest Prokuratura Krajowa:

- Już na tym etapie zarzuty usłyszały 3 osoby - mówi o efektach śledztwa katowickiej prokuratury Katarzyna Calów-Jaszewska z biura prasowego Prokuratury Krajowej. - Są to zarzuty na tle korupcyjnym. Dwie osoby usłyszały zarzuty korupcji czynnej, czyli wręczania korzyści majątkowej, natomiast jedna osoba zarzut pośrednictwa we wręczaniu korzyści majątkowej osobie pełniącej funkcję publiczną. Biorąc pod uwagę, że śledztwo jest wielowątkowe, też wieloosobowe, z pewnością będzie miało charakter rozwojowy. Śledztwo nie zostało jeszcze zakończone, ale jest na zaawansowanym etapie.

eprasa.pl f70c233af3

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011510842

Bezpieczeństwo energetyczne i gospodarka wymagają gazu ziemnego

X Kongres Polskiego Przemysłu Gazowniczego w Łodzi



Gaz ziemny stanowi niezwykle ważny element miksu decydującego o naszym bezpieczeństwie energetycznym, jest produktem stabilizującym system energetyczny oparty na odnawialnych źródłach energii (OZE) i surowcem niezbędnym dla wielu branż w przemyśle. Co więcej - postrzeganie jego roli, jako paliwa przejściowego zaczyna ewoluować. Takie wnioski wybrzmiały podczas X Kongresu Polskiego Przemysłu Gazowniczego „Gazownictwo po 2025 roku: odporność systemu i kierunki rozwoju", który odbył się 20 i 21 kwietnia w Łodzi. Organizatorem wydarzenia była Izba Gospodarcza Gazownictwa, a głównym partnerem koncern ORLEN.

Kongres Polskiego Przemysłu Gazowniczego już od prawie dwóch dekad jest flagowym wydarzeniem branżowym. Wydarzenie odbywa się co dwa lata i konsoliduje doświadczenia polskiego środowiska gazowniczego oraz partnerów europejskich.

– *Naszym działaniom towarzyszą dzisiaj duże turbulencje na rynku światowym* – podkreślał Wiesław Prugar, członek zarządu ds. upstream ORLEN S.A. i zarazem prezes Izby Gospodarczej Gazownictwa. – *Wydarzenia na świecie dobitnie pokazują, że bezpieczeństwo energetyczne to fundament stabilności gospodarki i warunek rozwoju. Ta sytuacja stawia przed branżą naftowo-gazowniczą trudne wyzwania. Sprostaliśmy im i mimo rosnącego zapotrzebowania oraz trudności związanych z kryzysem nie odnotowaliśmy w naszym kraju żadnych przerw w dostawach tych strategicznych surowców.*

W trakcie spotkań i dyskusji podkreślano, że rola gazu w najbliższych latach będzie rosła – zwiększy się zużycie, a co za tym idzie konieczne będzie dążenie do wzrostu i utrzymanie wysokiego poziomu wydobycia, systematyczne zwiększanie dostaw LNG, a także optymalne wykorzystanie możliwości magazynowania tego surowca. Trzeba bowiem pamiętać, że gaz ziemny trafia nie tylko do energetyki, ale też – jako surowiec do przemysłu oraz, co istotne, do milionów polskich domów. Przedstawiono nowe inwestycje w Polsce (m.in. kolejne odwierty na złożach gazu ziemnego – Jastrzębiec w województwie lubelskim oraz Sierosław w Wielkopolsce) i na świecie, zaangażowanie ORLENU w tworzenie hubu gazowego dla państw Europy Środkowej, przybliżono międzynarodową współpracę energetyczną.

- *Jestem przekonany, że nasz sektor jeszcze przez długie lata pozostanie obecny w gospodarce kraju i świata. Z jednej strony gospodarka i społeczeństwo nieustannie potrzebują energii, z drugiej – zyski z tradycyjnych obszarów działalności są potrzebne do tego, byśmy byli w stanie zrealizować transformację sektora energetycznego* – dodał prezes Wiesław Prugar.

Kongres rozpoczęła sesja poświęcona strategicznym uwarunkowaniom dla gazownictwa, w której udział wzięli m.in. prezes Wiesław Prugar i Robert Soszyński, wiceprezes zarządu ds. operacyjnych ORLEN S.A. Zastanawiano się m.in. nad potrzebami zwiększenia pojemności magazynowych, również w kontekście przyszłości i możliwości gromadzenia gazów zdekarbonizowanych, jak wodór. Omawiano także perspektywy wzrostu własnego wydobycia, rozwoju działalności handlowej – nie tylko importu, ale także reeksportu na sąsiednie rynki oraz uwarunkowania prawne dla branży.

– *W Polsce, na ubiegłoroczne zużycie około 20 miliardów metrów sześciennych gazu, wyprodukowaliśmy niecałe cztery miliardy* – wyliczał Wiesław Prugar. – *Ponad cztery miliardy metrów sześciennych osiągnęła produkcja ze złóż w Norwegii, których przesył do Polski realizowany jest przez połączenie Baltic Pipe. Pozostałą część sprowadzamy z różnych części świata, oprócz Rosji. Pracujemy nad dalszym dywersyfikowaniem kierunków w zakresie dostaw ropy i gazu ziemnego. Polska geologia i dobre rozpoznanie zasobów determinuje rozwój w pozyskiwaniu rodzimego gazu, dlatego m.in. stawiamy na intensyfikację wydobycia z już zagospodarowanych złóż. W Norwegii pozyskujemy nowe licencje i udziały w złożach, zwiększamy swoje aktywa w Kanadzie, przyglądamy się też innym rejonom świata. Jesteśmy coraz silniejszym graczem na globalnym rynku.*

Robert Soszyński natomiast, podkreślił, że ORLEN nie tylko jest przygotowany na zwiększone zapotrzebowanie na gaz w kolejnych latach, ale planuje również podjęcie się redystrybucji gazu do krajów Europy Środkowej. Wiąże się to z inwestycjami w infrastrukturę i rozwój relacji handlowych z dostawcami gazu ziemnego na całym świecie i jego obecnymi i potencjalnymi odbiorcami w krajach ościennych.

– *Długofalowa perspektywa wykorzystania gazu ziemnego wymusza dziś konkretne decyzje operacyjne i inwestycyjne nakierowane na stabilizację wydobycia gazu ziemnego przy równoczesnej poprawie efektywności operacyjnej* – wyjaśniał Jacek Ciborski, dyrektor wykonawczy ds. rozwoju upstream w ORLEN, uczestniczący w sesji poświęconej krajowym i zagranicznym źródłom dostaw gazu. – *Gaz ziemny przestaje być postrzegany wyłącznie jako krótkookresowy pomost między energetyką konwencjonalną a OZE, a zyskuje status paliwa trwale przejściowego, które będzie stabilizować system elektroenergetyczny i którego znaczenie będzie rozciągać się na kolejne dekady. Zakładamy, że szczyt zapotrzebowania w Polsce przypadnie około 2035 roku i może sięgnąć około 27 miliardów metrów sześciennych gazu rocznie. W tej sytuacji kluczowe stają się nowe technologie stosowane w upstreamie, które pozwalają zwiększać efektywność eksploatacji już zagospodarowanych złóż – nad takimi rozwiązaniami intensywnie pracujemy.*

Upstream, obejmujący poszukiwanie, rozpoznawanie i eksploatację złóż gazu ziemnego i ropy naftowej, a także stwarzający przestrzeń dla nowych linii biznesowych, jak magazynowanie dwutlenku węgla czy wielkoskalowe magazynowanie wodoru, został przedstawiony na kongresie jako perspektywiczny kierunek rozwoju branży oil & gas i jeden z filarów strategii ORLEN 2035. Wskazano przy tym na znaczenie nowych technologii, które należą do priorytetowych obszarów zainteresowania branży, potrzebującej w związku z tym nowoczesnych kompetencji. Spółka ORLEN niezmiennie szuka geologów, wiertników, inżynierów złóż, ale również specjalistów od AI, analityków danych pracujących na wielkich zbiorach informacji, automatyków, robotyków, programistów. A to wszystko dlatego, o czym można się było przekonać podczas dyskusji przedsiębiorców i naukowców w trakcie kongresu, że branża gazowa przeżywa jeden z najlepszych okresów w swojej historii.

eprasa.pl f70c233af3

Polska
Poniedziałek, 27.04.2026

– Kryptowaluty miały być ucieczką od państwa i tradycyjnego pieniądza. Dziś widać cenę tej wolności: brak nadzoru, ogromna zmienność i ryzyko, że za obietnicą szybkiego zysku stoi zwykłe oszustwo – mówi ekonomista Marek Zuber

Anita Czupryn



FOT. NORBERT PALUSIŃSKI

Zuber: . Za kryptowalutą nie stoi państwo. Jej wartość wynika wyłącznie z tego, że są ludzie, którzy chcą ją kupować

MAREK ZUBER: REGULACJE NIE ZLIKWIDUJĄ RYZYKA, ALE MOGĄ OGRANICZYĆ OSZUSTWA

Zacznijmy od podstaw: czym właściwie są kryptowaluty? Gdyby miał pan to wytłumaczyć komuś, kto nigdy się tym nie interesował, ale, zwłaszcza ostatnio, sporo o tym słyszy, co by pan powiedział?

Z wykształcenia jestem elektronikiem, potem studiowałem ekonomię, więc może jest mi łatwiej rozumieć, czym jest krypto. Ale proszę mi wierzyć: to nie jest proste nawet dla informatyka. I dlatego bardzo trudno jest wytłumaczyć przeciętnemu człowiekowi, czym są kryptowaluty. Najprościej powiedziałbym tak: kryptowaluta to bardzo wyrafinowany program komputerowy. Elektroniczny zapis, który powstaje dzięki określonej technologii. Tą technologią jest blockchain, czyli łańcuch bloków. To właśnie blockchain jest największą innowacją, która może być wykorzystywana nie tylko przy kryptowalutach, ale także w wielu innych obszarach, na przykład do zabezpieczania danych. W dużym uproszczeniu: kupując kryptowalutę, kupujemy elektroniczny zapis, bardzo skomplikowany program. Za tym nie stoi państwo, bank centralny ani przedsiębiorstwo. I tu zaczyna się podstawowy problem. Bo jeżeli mówimy o pieniądzu, takim jak złoty, dolar czy euro, to za nim stoi państwo. Jeśli mówimy o akcji spółki, to za nią stoi firma: jej majątek, ludzie, umowy, potencjał rozwoju. Za kryptowalutą nie stoi nic takiego. Jej wartość wynika wyłącznie z tego, że są ludzie, którzy chcą ją kupować. Dlatego mam problem z nazywaniem kryptowalut pieniądzem. Mam też problem ze słowem „aktywo", choć sam czasem używam określenia „aktywo elektroniczne", bo tak się powszechnie mówi. Ale klasyczne aktywo kojarzy się z czymś, za czym stoi konkretna wartość. Tutaj tej fundamentalnej wartości nie ma. Wartość kryptowalut buduje się na relacji popytu i podaży. Jeżeli jest więcej kupujących niż sprzedających, cena rośnie. Na razie tak właśnie było, bo wytworzyła się moda na posiadanie kryptowalut. Ale nie wiemy, czy ta moda potrwa jeszcze rok, czy sto lat. Teoretycznie może być tak, że kolejne pokolenia będą uważały bitcoina za coś wartościowego, podobnie jak dziś wiele osób traktuje złoto jako przechowalnię wartości. Wtedy bitcoin może kosztować jeszcze więcej. Ale może być też odwrotnie: ludzie mogą uznać, że to było ciekawe, nowatorskie, ale już im się nie podoba. Zaczną masowo sprzedawać kryptowaluty i ich wartość może spaść niemal do zera. Złoto, poza tym, że się świeci i historycznie było uznawane za cenne, ma jeszcze inne zastosowania, choćby w elektronice. Kryptowaluta takiego fizycznego zastosowania nie ma. Jest zapisem elektronicznym. Bardzo wyrafinowanym, trudnym do złamania, opartym na przełomowej technologii, ale jednak zapisem. Dlatego dla mnie rynek kryptowalut jest czymś osobnym. Jeżeli ktoś chce go zaliczać do rynków finansowych, proszę bardzo. Ale trzeba jasno powiedzieć: kryptowaluty fundamentalnie różnią się od tradycyjnych instrumentów finansowych.

To poproszę jeszcze o jedno proste wyjaśnienie: skąd się bierze kryptowaluta? Pamiętam, że kiedy bitcoin wchodził do publicznej świadomości, mówiło się o nim jak o czymś wykopanym z komputera. Jak o jakimś diamencie. Komputery miały się łączyć, żeby mieć większą moc obliczeniową i kopać bitcoina. Jak to najprościej wyjaśnić?

Najprościej mówiąc, tworzy się nowy kod komputerowy. Żeby ten kod powstał, wykorzystuje się ogromną moc obliczeniową, między innymi karty graficzne. Stąd wzięło się określenie o kopaniu kryptowalut. Oczywiście nikt niczego fizycznie łopatą nie kopie. To jest tworzenie nowych rozwiązań elektronicznych, nowych zapisów, nowych łańcuchów opartych na technologii blockchain. Można powiedzieć, że kryptowaluta jest siecią zapisaną w komputerze. Ta sieć jest właśnie blockchainem. Samo słowo „kopanie" jest pewnym uproszczeniem. Podobnie jak przy sztucznej inteligencji mówi się dziś o trenowaniu modelu, choć z technicznego punktu widzenia jest to raczej jego kalibracja. Tak samo tutaj: „kopanie" oznacza tworzenie nowych zapisów w sieci. Można też tworzyć nowe kryptowaluty na bazie już istniejących sieci. Ale to są bardzo skomplikowane kwestie programistyczne. Człowiek, który chce po prostu kupić kryptowalutę, zwykle nie jest w stanie w pełni zrozumieć, jak to działa od strony technicznej.

Dlaczego w tej branży tak często wraca ten sam schemat: człowiek coś kupuje, słyszy wielkie obietnice, potem okazuje się, że zasady są niejasne, a na końcu pojawia się kłopot?

Nie ma w tym nic nowego. Zmieniła się tylko forma inwestycji. Jest bardziej skomplikowana, trudniej przeciętnemu człowiekowi zrozumieć, co właściwie kupuje. Ale sam mechanizm jest stary jak świat. Jeżeli pojawia się moda na coś, a do tego można pokazać ludzi, którzy zarobili na tym gigantyczne pieniądze, zawsze znajdą się kolejni chętni. Właśnie te historie wielkich zysków napędzają modę. Jak mówił Gordon Gekko w filmie „Wall Street": chciwość jest dobra. Oczywiście to jest filmowy cytat, ale dobrze opisuje mechanizm. Ludzie chcą zarabiać. Chcą zarabiać więcej. I często wchodzą w coś, czego do końca nie rozumieją. Zresztą jestem przekonany, że większość osób, które kupują akcje, też nie do końca wie, czym jest akcja, jaki ma charakter prawny, jakie daje prawa i co wpływa na jej cenę. W przypadku kryptowalut problem jest jeszcze większy, bo forma tego, w co inwestujemy, jest dużo bardziej skomplikowana. I dlatego wracam do tego, o czym mówiłem na początku: słowa „aktywo" czy „waluta" mogą być mylące. Jeżeli cały czas mówimy „aktywo elektroniczne" albo „waluta elektroniczna", budujemy w ludziach przekonanie, że to jest właści-wie to samo, co akcje, dolar czy euro. A to

eprasa.pl f70c233af3

nie jest to samo. Za kryptowalutami nie stoi wartość, która stoi za tradycyjnymi aktywami czy walutami.

Można powiedzieć, że człowiek, który kupuje kryptowaluty, nie kupuje konkretnej wartości, tylko zapis w systemie i ma nadzieję, że ktoś inny zapłaci za niego więcej? Innymi słowy: mamy do czynienia ze spekulacją?
W pewnym sensie wszystko jest spekulacją. Inwestowanie też jest spekulacją, tylko zwykle w dłuższym okresie. Spekulant to ktoś, kto kupuje coś po to, żeby na tym zarobić: kupić taniej, sprzedać drożej. Kupowanie akcji też jest formą spekulacji. Różnica polega na tym, że za akcjami stoi firma. Może mieć majątek, podpisane umowy, dobrych menedżerów, ludzi, którzy potrafią ją rozwijać. Za kryptowalutą tego nie ma. I to jest największa różnica. Każdy, kto kupuje jakiekolwiek aktywa na rynku finansowym, musi liczyć się ze stratą. Najmniejsze ryzyko mamy zwykle przy obligacjach skarbowych, choć oczywiście państwa też różnią się wiarygodnością. Bardzo ryzykowny jest rynek walutowy, czyli Forex. Ale dziś kryptowaluty należą do najbardziej ryzykownych kierunków inwestowania. Jeszcze raz: za walutą danego kraju stoi państwo. Lepsze lub gorsze, mniej lub bardziej wiarygodne, ale jednak państwo. Istnieją też mechanizmy obrony kursu waluty, choćby rezerwy walutowe. W przypadku kryptowalut niczego takiego nie ma. Dlatego absolutnie może się zdarzyć, że ktoś straci wszystko. I to nie w ciągu lat, ale w ciągu godzin. To nie jest scenariusz niemożliwy.

Jeżeli bank ma problem, wiadomo przynajmniej, kto za to odpowiada. Dlaczego w świecie kryptowalut odpowiedzialność tak często się rozmywa? Słyszymy o kluczach, portfelach, giełdach, tokenach. Kto odpowiada, kiedy ludzie tracą pieniądze?
Trzeba rozdzielić dwie rzeczy. Jeżeli ktoś sam inwestuje w kryptowaluty i traci pieniądze, to jest jego decyzja i jego ryzyko. Za samą kryptowalutą nikt nie stoi, więc trudno pytać, kto odpowiada za spadek jej wartości. To jest ryzyko inwestora. Ale pani mówi o czymś innym: o firmach, które organizują obrót kryptowalutami, czyli o giełdach kryptowalut. One powinny tylko umożliwiać kupno i sprzedaż różnych kryp-towalut, łączyć popyt z podażą. Jeżeli robią to uczciwie, nie ma w tym nic złego. Podobnie działa Giełda Papierów Wartościowych, tylko obraca akcjami, a nie kryptowalutami. Problem zaczyna się wtedy, kiedy pod pozorem takiej działalności pojawia się oszustwo. Może być tak, że klienci wpłacają pieniądze na rachunki tworzone przez taką giełdę, a te pieniądze są po prostu kradzione. Może być też tak, że kryptowaluty są kupowane, ale później zostają klientom ukradzione. Wtedy mamy do czynienia ze zwykłym oszustwem. I za takie oszustwo odpowiadają osoby, które taką firmę stworzyły albo prowadziły. W Stanach Zjednoczonych mieliśmy już postępowania zakoń-czone gigantycznymi karami finansowymi i więzieniem dla oszustów. Bo to są po prostu oszuści. Mogliby oszukiwać na obligacjach, akcjach czy funduszach inwestycyjnych, ale dziś robią to na kryptowalutach, bo kryptowaluty mają swój gorący czas. Ludzie o nich słyszą, znają historie tych, którzy zarobili fortuny, więc łatwiej znaleźć kogoś, kto chce kupić kryptowalutę i go oszukać, niż kogoś, kto chce kupić obligację. Zmieniło się narzędzie, ale mechanizm pozostał ten sam. Nie akcja, tylko kryptowaluta. Nie obligacja, tylko kryptowaluta. Nie fundusz inwestycyjny, tylko kryptowaluta. Ale jeśli ktoś wyłudza pieniądze albo kradnie środki klientów, to jest po prostu oszustwo. I wtedy można wskazać, kto jest za nie odpowiedzialny.

Jak pan patrzy na sytuację z Zondacrypto?
Opieram się jedynie na wiedzy medialnej. Ta firma nigdy szczególnie mnie nie interesowała. Miałem natomiast duże obiekcje wobec tego, że nie działa w Polsce. I kiedy ktoś mnie pytał, czy warto przez tę firmę coś robić, mówiłem: nie mam żadnych dowodów, że to są oszuści, ale trzeba zachować ostrożność. Słyszeliśmy różne pogłoski, także o rzekomych związkach z Rosjanami czy rosyjskimi służbami, ale to były po-głoski. Nie było dowodów. Dla mnie podstawowy problem polegał na czym innym: skoro to nie jest polska firma i nie podlega polskiemu nadzorowi, to w razie problemów trudniej będzie dochodzić swoich praw. Dlatego byłem przeciwnikiem współpracy takich oficjalnych podmiotów jak PKOl z tego typu firmą. Nie dlatego, że wiedziałem, iż Zondacrypto jest oszustwem. Nie wiedziałem tego wtedy i nie wiem tego dzisiaj. Chodziło mi o to, że skoro firma nie jest kontrolowana przez polski nadzór, mamy mniejszą pewność, czy wszystko jest tam w porządku. Państwo polskie nie może tego realnie sprawdzić. PKOl ma swoją wiarygodność. Jeżeli pojawiają się problemy z partnerem, ta wiarygodność też może zostać naruszona. Byłem też przeciwny temu, żeby wynagradzać sportowców kryptowalutami czy tokenami.

No właśnie, sportowcy dostali tokeny.
Byłem temu przeciwny nie dlatego, że jestem przeciwnikiem kryptowalut. Nie jestem ich fanem, ale też nie jestem ich wrogiem. Chodziło mi o coś innego: to jest jeden z najbardziej zmiennych rynków, jakie istnieją. Jeżeli sportowiec w poniedziałek o godz. 9 dostaje równowartość 100 tys. zł w tokenach, to godzinę później te tokeny mogą być warte 20 tys. zł. Mogą być też warte 400 tys. zł, ale mogą spaść do 20 tys. zł. I wtedy z nagrody zostaje mu jedna piąta wartości. Gdyby to był dodatek, to proszę bardzo. Gdyby sportowiec miał wybór: 100 tys. zł w gotówce albo token, również można o tym rozmawiać. Ale jeśli nagroda jest przekazywana w instrumencie, którego wartości nie da się stabilnie określić, to jest problem. W chwili przekazania można powiedzieć: „to jest warte tyle". Ale sportowiec nie jest w stanie sprzedać tego w ciągu sekundy. A ile to będzie warte za kilka, kilkanaście minut czy kilka godzin, to tego już nie wiemy. Dlatego byłem przeciwny takiej formule. Jednocześnie podkreślam: nie miałem żadnych dowodów, że mamy do czynienia z oszustwem czy kradzieżą. Pojawia się tu jeszcze jeden kontekst, który będzie komplikował społeczne postrzeganie tej sprawy, czyli polityka. Jeżeli w sprawie pojawia się wątek polityczny, to każde słowo prokuratury może być interpretowane przez jedną stronę jako uderzenie w prawicę, a przez drugą jako dowód zaniedbań poprzedników. To nie pomoże w spokojnym i obiektywnym wyjaśnieniu tej sprawy.

Wróćmy jeszcze do sportowców. Co właściwie mówi nam ta sytuacja? Dostali tokeny, których dziś praktycznie nie mogą wymienić na pieniądze. Czy to był tylko marketing?
Oczywiście, że chodziło o marketing. Chodziło o to, żeby dzięki współpracy z PKOl stać się bardziej wiarygodnym podmiotem. Taka współpraca z dużą, rozpoznawalną instytucją sportową buduje zaufanie. Dzięki temu więcej osób może uznać: skoro firma współpracuje z PKOl, to pewnie jest wiarygodna. Nie wiem natomiast, jak było naprawdę. Nie wiem, czy od początku był to projekt nastawiony na oszustwo, czy taki pomysł pojawił się później. Historycznie często bywa tak, że firma przez lata działa poprawnie, a w pewnym momencie, na przykład gdy zaczyna się gorzej dziać, to ktoś podejmuje decyzję: teraz wyciągniemy z tego pieniądze. Nie wiem, czy tak było w tym przypadku. Jest też drugi wątek, o którym na razie mówi się mniej: pranie pieniędzy. To również może być istotny element tej sprawy. Zondacrypto mogła – podkreślam: mogła, bo opieram się na informacjach medialnych i wypowiedziach przedstawicieli państwa – służyć jako platforma do legalizacji pieniędzy pochodzących z przestępstw. Być może także pieniędzy związanych z Rosją. Może też pojawić się pytanie, czy taka platforma mogła być wykorzystywana przez rosyjskich oligarchów objętych sankcjami do prowadzenia interesów poza systemem sankcyjnym. Tego nie wiem. Mamy wypowiedzi ministra koordynatora służb specjalnych, mamy doniesienia medialne, ale to jest temat, który będzie się dopiero rozwijał. Potencjalnie mówimy więc o dwóch obszarach: po pierwsze, o możliwym ukradzeniu pieniędzy klientom; po drugie, o możliwym praniu pieniędzy albo obchodzeniu sankcji.

MOŻE TEŻ POJAWIĆ SIĘ PYTANIE, CZY TAKA PLATFORMA MOGŁA BYĆ WYKORZYSTYWANA PRZEZ ROSYJSKICH OLIGARCHÓW DO PROWADZENIA INTERESÓW

Czy państwo powinno było wcześniej i mocniej uregulować ten rynek? Czy to jest zaniedbanie regulacyjne?
Tak, państwo powinno regulować ten rynek. Coraz więcej osób interesuje się krypto-walutami, coraz więcej osób chce w nie inwestować albo korzystać z nich w inny sposób. Skoro kryptowaluty są dziś postrzegane jako element rynku finansowego, choć ja sam nie do końca tak je traktuję, to powinien istnieć nadzór państwa. Jeżeli ludzie lokują tam swoje oszczędności, w skali kraju to są miliardy złotych, to państwo nie może udawać, że tego rynku nie ma. Nie uważam jednak, że Unia Europejska dramatycznie spóźniła się z regulacjami. Trzeba pamiętać, że bitcoin nie od początku budził tak wielkie zainteresowanie. Prawdziwy szał zaczął się w latach 2020–2021. Być może wtedy należało mocniej zacząć myśleć o regulacjach. Ale jest jeszcze jedna rzecz. Bitcoin i inne kryptowaluty powstały trochę jako opozycja wobec tradycyjnego pieniądza państwowego. To miało być narzędzie niezależne od państwa, wręcz antypaństwowe. Dlatego każda próba regulowania tego rynku natychmiast wywołuje sprzeciw: że państwo chce ograniczać wolność, że chce przejąć kontrolę nad czymś, co miało być niezależne. Takie głosy słychać było na całym świecie, także w Polsce. Dlatego nie powiedziałbym, że unijne rozporządzenie MiCA pojawiło się zdecydowanie za późno. Na jego podstawie Polska próbowała przygotować własną ustawę. Ona rzeczywiście jest dość rygorystyczna. Czy zbyt rygorystyczna? To jest kwestia do dyskusji. Ja uważam, że nie, ale rozumiem, że ktoś może mieć inne zdanie.

Jak wiemy, ustawa nie została przyjęta przez prezydenta.
I znowu wchodzimy w nieszczęsną polityczną otoczkę, która będzie utrudniała spokojne rozumienie tej sprawy. Kontrola nad tym rynkiem jest potrzebna. Ona oczywiście nie zmniejszy ryzyka samego inwestowania w kryptowaluty. One nadal będą bardzo zmienne. Nadal będzie można stracić wszystko. Regulacje nie sprawią, że bitcoin czy inne kryptowaluty staną się bezpieczne jak obligacje skarbowe. Ale nadzór może ograniczyć inne ryzyka: kradzież pieniędzy klientów pod szyldem giełdy kryptowalut czy wykorzystywanie takich platform do prania pieniędzy. Nie wyeliminujemy tego ryzyka całkowicie, ale możemy je mocno ograniczyć. Jeżeli giełdy będą kontrolowane, trudniej będzie prowadzić działalność oszukańczą. Oczywiście każdy Polak nadal będzie mógł korzystać z giełdy zagranicznej. Ale wtedy Komisja Nadzoru Finansowego może jasno informować: ten podmiot nie jest zarejestrowany w Polsce, nie podlega polskiemu nadzorowi, więc korzystacie państwo z niego na własne ryzyko. Wielu ludzi i tak tego nie sprawdzi. Ale dla części osób taka informacja będzie ważna. Dlatego uważam, że ten rynek powinien zostać uregulowany jak najszybciej. Nie zgodziłbym się jednak z tezą, że gdyby ustawa została przyjęta wcześniej, to w ogóle nie byłoby strat klientów Zondacrypto albo byłyby one dramatycznie mniejsze. Myślę, że straty mogłyby być ograniczone, ale nie zniknęłyby całkowicie. Jeżeli firma działała od dłuższego czasu i jeśli założymy, że oszustwo było jednym z celów jej działalności, to wprowadzenie polskiego nadzoru mogłoby po prostu odciąć jej dalsze funkcjonowanie. Ale to, co zostało wcześniej ukradzione, byłoby już ukradzione. Na razie mamy kilka faktów, wiele domysłów i nikogo prawomocnie skazanego za oszustwo z wykorzystaniem tej platformy.

Co dalej? Prezydent odrzucił ustawę, więc co powinno się teraz wydarzyć?
Jeżeli tej ustawy nie przyjmiemy, będzie można jasno wskazać, kto ponosi za to polityczną odpowiedzialność. Jeżeli w najbliższych tygodniach czy miesiącach nie będzie porozumienia, będziemy mogli powiedzieć, kto nie chce tych regulacji. I taka osoba czy takie środowisko powinno ponieść przynajmniej konsekwencje polityczne. Regulacje muszą się pojawić. Jeśli chodzi o klientów Zondacrypto, powinni zgłaszać się do prokuratury, zgodnie z jej komunikatami. Ale muszę uczciwie powiedzieć: na dziś nie widzę dużych szans na odzyskanie istotnych pieniędzy. Obym się mylił, ale nie wygląda to dobrze.

Dlaczego prezydent nie chce tej ustawy?
Nie mam zielonego pojęcia. Być może został przekonany argumentem, że to jest nadmierna regulacja. Że państwo będzie miało zbyt dużo do powiedzenia, że koszty działalności wzrosną, że Polska stanie się niekonkurencyjna dla firm z tej branży. O części z tych argumentów można dyskutować. Ja mam swoje zdanie, ktoś może mieć inne. Może też chodzić o inne względy, na które wskazuje obecnie rządząca koalicja, czyli ewentualne powiązania Zondacrypto z osobami związanymi z prawicą. Tego nie wiem na pewno, bazuję tu tylko doniesieniach medialnych i pogłoskach, choć oczywiście mamy tu także wypowiedzi polityków związanych z obecną władzą. Myślę, że to będzie przedmiotem analiz różnych instytucji, a także dziennikarskich śledztw w najbliższych miesiącach.

CV



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Marek Zuber
Ekonomista, analityk rynków finansowych i doradca finansowy, wykładowca na studiach Executive MBA w Akademii WSB.

eprasa.pl f70c233af3

Polska
Poniedziałek, 27.04.2026

MINI CUD W KAŻDYM DOMU

25 kwietnia 1961 r. amerykański Patent Office dał placet na układ scalony zastępujący lampy i tranzystory. Rozpoczęła się rewolucja w świecie półprzewodników

Mariusz Grabowski

Mówi się czasem, że z układem scalonym było jak z radiem - też ma dwóch ojców. Pretensje do radia zgłaszali bowiem Nikola Tesla i Guglielmo Marconi, a spór, kto był tym pierwszym, trwa de facto do dziś. Wojna o prawo do scalaka toczyła się z kolei między Noyce'em a Jackiem Kilbym z Texas Instruments.

Chronologicznie Kilby był w tym wyścigu szybszy: zademonstrował swój wynalazek 12 września 1958 r., a Noyce zbudował swój układ scalony mniej więcej pół roku później. Ale to Noyce'a dowartościowano, a Kilby - niejako na pocieszenie - dostał Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki. Ale, co ciekawe, dopiero w 2000 r.

Plotka podaje, że choć obaj wynalazcy dobrze się znali, po decyzji Urzędu Patentowego nie zamienili ze sobą więcej ani słowa. Noyce zmarł w 1990 r. na atak serca, Kilby przeżył go o 15 lat. Gdy patrzy się na listę życiowych dokonań tego ostatniego, widać, że miał smykałkę do elektroniki. Prócz układu scalonego wymyślił też baterie słoneczne, minikalkulator oraz zasady druku termicznego.

Jak zwykle Niemcy

Historycy techniki twierdzą, że choć ideę „scalania" elementów elektronicznych zrealizowali ostatecznie Kilby i Noyce, to pojawiła się ona już w latach 20. W 1926 r. do sprzedaży w Niemczech trafiła bowiem lampa próżniowa 3NF firmy Loewe, używana głównie do odbiorników radiowych.

Urządzenie składające się z trzech triod (audion, trioda sygnałowa, trioda końcowa) otoczonych wspólną szklaną osłoną (w osłonie znajdowały się również kondensatory i rezystory) można uznać za proto-układ scalony. Lampa została wyprodukowana przede wszystkim po to, aby ominąć niemieckie przepisy podatkowe. Określały one podatek od urządzenia zależny od ilości podstawek pod lampy. W produkcie Loewe była tylko jedna, co stanowiło wówczas znaczącą przewagę nad konkurencją.

Integrated Circuits

Wróćmy do Stanów epoki Kilby'ego i Noyce'a. Ich wynalazki także nie do końca przypominały dzisiejsze scalaki, podobne do miniaturowej kryształicznej kostki ze srebrnymi wypustkami, które można wpiąć w system im podobnych. Chodziło o konstrukcję i rodzaj użytego półprzewodnika - pierwiastka grupy 14. Układ Kilby'ego wykonany był nie z krzemu, lecz z germanu, zawierał tylko jeden tranzystor, rezystor i kondensator. Wykonany był co prawda na wspólnym podłożu, ale elementy lutowano ręcznie, używając złota. Cacko Noyce'a było monolityczne - wszystkie elementy (tranzystory, diody, rezystory) były wykonane na pojedynczej płytce krzemowej. I to ono dawało możliwość miniaturyzacji elektroniki w stopniu dotychczas nieznanym. Podobnie jak produkcji masowej, co umożliwiała technologia tzw. planarna. Polega ona na wykorzystaniu właściwości warstwy krzemowej i odpowiedniego trawienia miejsc na płytce.

Wewnątrz układu scalonego tranzystory połączone są ze sobą metalowymi ścieżkami przewodzącymi sygnały elektryczne. Owe ścieżki są nanoszone w procesie fotolitografii, podobnie jak inne elementy układu. Każda warstwa ścieżek jest odizolowana od poprzedniej za pomocą materiałów dielektrycznych, co zapobiega zwarciom.

Intel model 4004

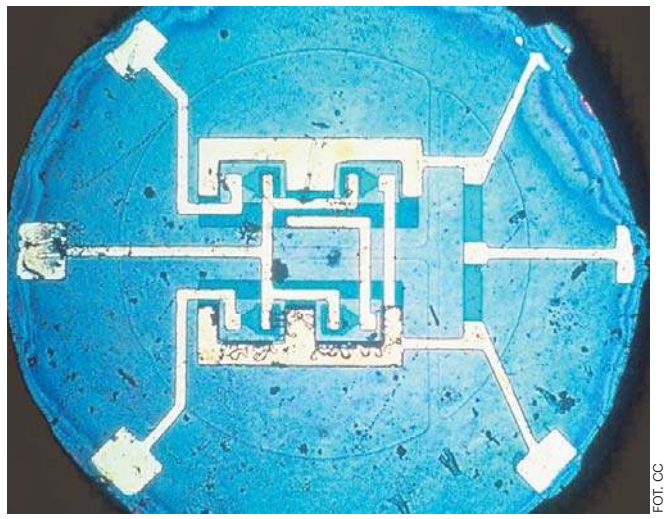
Większość stosowanych obecnie układów scalonych, od lat 80. nazywanych czipami, jest wykonana w technologii monolitycznej. Najstarszą metodą scalania elementów w ten sposób jest ta opracowana w 1916 r. przez polskiego chemika Jana Czochralskiego. Rdzeń układu zatapia się w roztopionym materiale, a następnie stopniowo wyciąga się go z roztopu, w sposób zapewniający kontrolowaną i stabilną krystalizację na jego powierzchni.

W 1971 r. Noyce, pracując już w Intelu, zaprezentował swój pierwszy procesor, czyli urządzenie złożone z kilku układów scalonych. Tzw. model Intel 4004 składał się z 2300 tranzystorów i zajmował powierzchnię 12 mm kw. Dla porównania Intel Pentium III z 1999 r. miał już 9,5 mln tranzystorów na powierzchni 128 mm kw.



FOT. ANDRZEJ SZOZDA

Jako twórcę układu scalonego zarejestrowano Roberta Noyce'a, współzałożyciela Fairchild Semiconductor i Intela



FOT. CC

Model układu scalonego Roberta Noyce'a z 1961 r.

Obecne procesory mają już miliardy podstawowych elementów elektronicznych - tranzystorów, diod, rezystorów czy kondensatorów, umieszczonych na powierzchni odpowiadającej odciskowi ludzkiego palca. Stanowią podstawę niemal każdego urządzenia elektronicznego, od prostych kalkulatorów po zaawansowane komputery.

Bez czipa ani rusz

Na całym świecie wytwarzane są dziś setki, jeśli nie tysiące różnorodnych układów scalonych, zarówno uniwersalnych, jak i wyspecjalizowanych. Dzięki miniaturyzacji i obniżeniu kosztów produkcji układy scalone pozwoliły przetwarzać i składować informacje w sposób dostępny dla każdego.

Bez nich nie byłoby komputerów o mocy obliczeniowej odpowiedniej do stworzenia internetu czy sztucznej inteligencji, nie mówiąc już o urządzeniach takich jak kalkulator, odtwarzacz mp3, komputer osobisty, tablet czy telefon komórkowy. W jednym samochodzie jest ich kilkaset, a w samochodzie autonomicznym - kilka tysięcy. Są również w lodówkach, pralkach, odkurzaczach, hulajnogach, a także w kluczach, szczoteczkach do zębów i latarkach.

Bez układów scalonych inaczej wyglądałaby gospodarka, stosunki społeczne, popkultura, a możliwości prowadzenia badań naukowych byłyby bardzo ograniczone. Inaczej wyglądałaby także współczesna wojna, oparta w głównej mierze na złożonych systemach elektronicznych, czyli zmultiplikowanych układach scalonych.

Z układami scalonymi związane jest prawo Moore'a - prawo empiryczne wynikające z obserwacji, że ekonomicznie optymalna liczba tranzystorów w układzie scalonym rośnie wykładniczo - podwaja się w niemal równych odcinkach czasu. Autorstwo tego prawa przypisuje się Gordonowi Moore'owi, jednemu z założycieli firmy Intel, który w 1965 r. zaobserwował podwajanie się liczby tranzystorów co ok. 18 miesięcy. Obecnie przyjmuje się, że liczba tranzystorów w mikroprocesorach od wielu lat podwaja się co ok. 24 miesiące.

Technofantasy

Dzisiejsza technologia to nie tylko miniaturyzacja czy skokowe zwiększanie pojemności pamięciowej. To także wyprawa w świat sci-fi. W 2025 r. australijski startup Cortical Labs we współpracy z brytyjską firmą bit.bio ogłosiły, że w ich laboratoriach powstał komputer, który obok klasycznych układów scalonych tworzy sieć neuronalna zbudowana z żywych ludzkich komórek nerwowych.

„Hybrydowy komputer CL1, łączący krzemowe układy scalone z ludzkimi neuronami, bazuje na wcześniejszym prototypie DishBrain - kulturze neuronów, która wsławiła się tym, że samodzielnie grała w grę Pong. DishBrain nauczył się grać w Ponga lepiej i efektywniej niż zwykły model sztucznej inteligencji" - można było przeczytać w komunikacie.

Każdy CL1 zawiera około 800 tys. neuronów hodowanych bezpośrednio na chipie krzemowym, wspieranych przez specjalistyczny system podtrzymujący ich funkcje życiowe. Szacowany czas życia neuronów w komputerze, a zatem i działania takiego komputera - to pół roku.

Opłaca się fałszować

Na razie cyfrowo-ludzkie hybrydy to pieśń przyszłości. Co nie znaczy, że branża półprzewodników nie napotyka problemów - jednym z nich jest zjawisko podrabiania układów scalonych. Szacuje się, że podrabianie układów scalonych jest w przemyśle elektronicznym źródłem strat rzędu miliardów dolarów rocznie, ale ponieważ nie wszystkie takie przypadki są zgłaszane, nikt tak naprawdę nie wie dokładnie, ile w sumie wynoszą.

Raport z 2019 r. przygotowany przez SIA (Semiconductor Industry Association) wspomina o fałszywkach, które trafiły nawet do amerykańskiego systemu sił powietrznych oraz okrętów podwodnych z napędem atomowym. Ale problem dotyczy nie tylko armii, ale też przemysłu. Tylko w 2023 r. zarejestrowano 768 takich przypadków.

Jeżeli chodzi o markę, w zeszłym roku najczęściej podrabianymi były komponenty produkcji Texas Instruments (macierzysta firma Jacka Kilby'ego) - ich udział wzrósł z 4,8 proc. ogółem w 2021 r. do 10,3 proc. w roku 2022. Pod tym względem TI wyprzedziło Xilinksa, przedtem najbardziej poszkodowaną pod tym względem firmę w branży elektronicznej.

eprasa.pl f70c233af3

„POSZUKIWANY, POSZUKIWANA". MARYSIA KONTRA PRL

Schemat pod hasłem „Chłop przebrał się za babę" z różnymi efektami funkcjonuje w historii komedii od czasu narodzin kina. Nic zatem dziwnego, że po pomysł sięgnął także specjalista od absurdów PRL-u – Stanisław Bareja. Minęły 53 lata od premiery jednego z jego najbardziej rozpoznawalnych i lubianych filmów, czyli „Poszukiwany, poszukiwana"

Wojciech Obremski

Któż nie zna historii Stanisława Marii Rochowicza, pracownika muzeum, który, niesłusznie oskarżony o kradzież obrazu, musi ukrywać się w kobiecym przebraniu jako pomoc domowa, póki nie namaluje kopii zaginionego płótna?

Początkowo film miał nosić tytuł „Kariera Stanisława Marii R.", zaś jego twórcy mieli wątpliwości, czy scenariusz nadaje się na ekran - myśleli bardziej o scenie teatralnej. A skoro przy scenariuszu jesteśmy, został on napisany przez Bareję (który, jak stwierdził, miał dość błahych i słodkich filmów w stylu „Żony dla Australijczyka") wraz z Jackiem Fedorowiczem, zaś pomysł na niego podsunęła reżyserowi jego żona Hanna Kotkowska-Bareja. Otóż pracując jako historyk sztuki w Muzeum Narodowym, usłyszała historię rzekomego zaginięcia rzeźby dłuta Alfonsa Karnego. Artysta zabrał dzieło ze sobą, ale fakt ten nie został pokwitowany przez dyrektora, toteż rzeźbę uznawano za zaginioną, a podejrzenie padło na młodą pracownicę muzeum. Mało tego: w owym czasie państwo Barejowie zatrudniali niańki do opieki nad dziećmi, co również miało wpływ na filmową postać Marysi. Inspiracją miały być też zapiski pewnej kobiety, która - nie mogąc znaleźć po studiach pracy w swoim zawodzie - zatrudniła się jako pomoc domowa.

Za brzydka lub zbyt przysadzista

Pozostało pytanie, kto zagra głównego bohatera. Zdecydowano, że będzie to Janusz Gajos lub współscenarzysta filmu Jacek Fedorowicz, których ubrano w damskie stroje i umalowano. Efekt?

- Panie charakteryzatorki robiły co mogły, ale... To, co zobaczyłem w lustrze, było przerażające. Patrzyła na mnie stara, brzydka, mało brzydka: odrażająca kobieta lekkich obyczajów. Z czarnym zarostem, który podczas wszystkich zabiegów zdążył wyrosnąć i przebić warstwę podkładu. Decyzja była oczywista - Marysię może grać każdy, tylko nie ja. (...) - wspominał Jacek Fedorowicz. Podziękowano także Januszowi Gajosowi, który miał odznaczać się zbyt przysadzistą sylwetką. - Rzec można, że porażkę musieliśmy wraz z Gajosem przyjąć z odpowiednią pokorą - dodał Jacek Fedorowicz. Postawiono więc na Wojciecha Pokorę.

- Nie chciałem grać tej roli. Miałem świeżo w pamięci Lemmona i Curtisa z „Pół żartem, pół serio". Byłem pewien, że lepiej już nie można zagrać i nie trzeba. Ale Staszek Bareja nie dawał za wygraną. Wydzwaniał i przychodził do nas dniami i nocami. Nie mówiąc o reżyserze, scenografie, operatorze, którzy mnie nachodzili i mówili: „Wojtek, tylko ty, tylko ty". W końcu moja żona powiedziała: „Weź tę rolę, bo inaczej nie dadzą nam spokoju!" - opowiadał po latach Wojciech Pokora. Mimo zgody, aktor za nic w świecie nie chciał zakładać damskich ubrań. Któryś z filmowców wpadł jednak na pomysł, by Pokora grał odziany w rzeczy swojej żony, na co ten przystał. Mimo to miał żałować swojej decyzji jeszcze przez długie lata. - Posiadając obecną wiedzę, na pewno nie przyjąłbym tej roli. Zapisała się ona w pamięci Polaków, ale i sprawiła, że nie mogłem się uwolnić od łatki Marysi. Wielokrotnie ludzie krzyczeli za mną na ulicy: „Te, Maryśka!" albo wołali na plaży: „Marysiu, zupa ci kipi!". To była etykietka, której nie mogłem się pozbyć. I zresztą nigdy na dobre jej się nie pozbędę. Niechaj będzie i tak - mówił aktor w rozmowie z Krzysztofem Pyzią w książce „Z Pokorą przez życie". Pokora wspominał również, że przez kilka następnych lat dzwonili do niego różni ludzie z propozycją zatrudnienia go w charakterze pomocy domowej, przez co musiał trzykrotnie zmieniać numer telefonu. - Nieustannie też dzwonił domofon; jak ktoś wracał z nocnej zabawy i przechodził obok naszego domu, to czuł się w obowiązku zadzwonić i zapytać o Marysię. Już nawet nie chcę mówić, co było na ulicy - opowiadał Wojciech Pokora.



FOT. CC

Prócz głównego komicznego wątku, jakim były losy Stanisława vel Marysi, film dał okazję Barei ukazania przedstawicieli różnych warstw społecznych dekady Gierka

Ręka Tyma, spalone kotlety i donos

Rolę żony Rochowicza początkowo zaproponowano Stanisławie Celińskiej, która jednak odmówiła, gdyż obawiała się, iż przez nie najlepszą renomę Barei, jaka wówczas go otaczała, mogłaby nie dostać w przyszłości ról u takich reżyserów, jak Kazimierz Kutz (to on ukuł niesławny termin „bareizm", oznaczający twórczość o nikłej wartości) czy Krzysztof Zanussi. Panią Rochowiczową zagrała więc Jolanta Bohdal, a prócz niej na ekranach widzimy całą plejadę ówczesnych gwiazd rodzimego ekranu. Są to między innymi: Jerzy Dobrowolski, Bohdan Łazuka, Mieczysław Czechowicz, Wiesław Gołas, Jan Kobuszewski i wielu innych. Mało kto wie, że w filmie wystąpił też Stanisław Tym, a raczej... jego ręka. Jak do tego doszło? Otóż Tym odwiedził pewnego razu na planie Jerzego Dobrowolskiego, wcielającego się w „wiecznego" dyrektora. Jako że aktor chciał zrekompensować sobie koszty dojazdu, zapytał Bareję, czy nie znalazłaby się dla niego jakaś mała rólka, za którą dostałby dniówkę. Reżyser zgodził się i obsadził go w roli osoby, która w czołówce filmu stempluje obraz. Widać jednak tylko dłoń Tyma.

W scenie, w której Marysia smaży kotlety bez tłuszczu, Pokora rzeczywiście przypalił mięso. Zdenerwowało to Bareję, który oznajmił, że pokaże, jak to się robi, po czym... spalił kotlety na węgiel. Zaś podczas kręcenia sceny, w której Marysia nokautuje inżyniera Rawicza, przez co ten spada ze schodów, kierownik produkcji Jan Szymański stwierdził, że ze względów oszczędnościowych zrezygnuje z kaskadera, osobiście go zastępując. W efekcie został poważnie kontuzjowany. A pamiętny moment, w którym bohater(ka) próbuje wyciągnąć z wody wielkiego psa swoich pracodawców, Pokora przypłacił pogryzieniem przez zwierzę oraz... zniszczeniem bielizny i sukienki.

Niektóre sceny powstawały w mieszkaniu państwa Barejów. Pewnego razu do drzwi zapukali kontrolerzy skarbowi, twierdząc, iż dostali anonimowy donos, jakoby reżyser remontował sobie mieszkanie na koszt filmu. Owszem, prace remontowe były, jednak w innej części budynku, a Bareja miał na wszystko faktury. Kontrolerzy więc przeprosili, a anonimowa donosicielka przestała być anonimowa - okazała się nią sąsiadka, a zdradził ją specyficzny krój czcionki maszyny do pisania, na którym napisała donos.

Prócz głównego komicznego wątku, jakim były losy Stanisława vel Marysi, film dał okazję Barei ukazania przedstawicieli różnych warstw społecznych dekady Gierka. Był to pierwszy film reżysera, w którym obśmiewał peerelowską codzienność, co wkrótce stało się jego znakiem rozpoznawczym. Mamy tu nierozgarniętego dyrektora („Mój mąż? Mąż jest z zawodu dyrektorem!"), produkującego pokątnie alkohol profesora, badającego „zawartość cukru w cukrze" czy nowobogackich prywaciarzy i ich rozpieszczonego do granic synalka.

Zero tolerancji dla „wyszydzania władzy"

Film powstawał głównie w Warszawie, jednak początkowa scena dziejąca się w Muzeum Narodowym została nakręcona w pałacu w Kozłówce, w województwie lubelskim. Zaś kamienica, w której mieszkali państwo Rochowiczowie, mieściła się w stolicy przy ulicy Grzybowskiej 46. „Mieściła się", gdyż w 2025 roku ją wyburzono, ku niezadowoleniu wielu fanów filmu. A co do reżysera, jego także widzimy na ekranie; Bareja wciela się bowiem w mężczyznę, któremu pod koniec filmu główny bohater przejeżdża autem po stopie.

Premiera filmu „Poszukiwany, poszukiwana" odbyła się 22 kwietnia 1973 roku. No i się zaczęło. - Po kolaudacji ówczesny szef kinematografii radził mi, żebym poszukał sobie zajęcia w telewizji, może w krótkim metrażu - wspominał w 1981 roku w wywiadzie dla tygodnika „Film" Stanisław Bareja.

Z kolei pisarz Jerzy Jesionowski oskarżył Bareję o „humor niskich lotów i nadmierne wykorzystywanie stereotypów", podkreślając, że nie będzie tolerancji dla wyszydzania władzy w twórczości filmowej. Inne recenzje były w podobnym tonie - w zasadzie tylko Ewa Nurczyńska z łódzkiego tygodnika „Odgłosy" dopatrzyła się pozytywów. „W ostatnim epizodzie spotykają się Jerzy Dobrowolski z Wojciechem Pokorą. No i stało się: za ten, tym razem i scenariuszowy i aktorski popis, można darować i resztę" - pisała dziennikarka.

Dla odmiany obraz doceniono za oceanem: w 1974 roku został wyróżniony podczas festiwalu Queens Council of the Arts w Nowym Jorku. Zresztą i nad Wisłą radził sobie znakomicie, a kina pękały w szwach.

„Poszukiwany, poszukiwana" pozostaje jedną z najbardziej kultowych polskich komedii tamtych lat i mimo pięciu dekad na karku nie starzeje się. Wręcz przeciwnie: kolejne emisje zapewniają mu nowe pokolenia fanów.

eprasa.pl f70c233af3

Polska
Poniedziałek, 27.04.2026

Madonna z odsłoniętym uchem słynąca cudami

Na niedużym wzniesieniu, we wsi Łęgowo (woj. pomorskie), stoi pocysterski kościół z drewnianą dzwonnicą pełen niezwykłych zabytków, takich jak obraz Matki Bożej Łęgowskiej

Grażyna Antoniewicz

Na obrzeżach szaty Maryi namalowane są przedmioty związane z Męką Pańską: krzyż, obcęgi, gwoździe, drabina, hizop, trzcina z gąbką, włócznia, dłoń (lub rękawica), miecz, rzymskie flagrum - bicz, korona cierniowa, tunika, kości do gry. Widnieje pod nim napis: „Effigies B. M. V. Rokitnensis Miraculis clara", (Obraz Matki Bożej z Rokitna słynący cudami)...

Znaki Bożej męki

Te wszystkie elementy, odnoszą się do Ewangelii św. Jana. Hizop to inaczej trzcina z gąbką, nasączoną octem (kwaśnym winem), którą podano Jezusowi na krzyżu, jest to jeden z ostatnich elementów Męki Pańskiej opisanych w Ewangeliach. Poska (łac. posca), czyli kwaśne wino zmieszane z wodą, była powszechnym tanim napojem rzymskich żołnierzy, a nie czystym octem. Był to gest, który mógł mieć podwójne znaczenie: akt miłosierdzia mający ugasić pragnienie i znieczulić ból, a jednocześnie było to wypełnienie proroctw biblijnych.

- Miecz na szacie jest symbolem porywczości i niezrozumieniem misji Jezusa - opowiada proboszcz ksiądz Piotr Libiszewski. - Jezus mówi do świętego Piotra „Kto mieczem wojuje od miecza ginie". W ogrodzie oliwnym święty Piotr wziął miecz i odciął Malchusowi ucho. Jezus sprawił cud i przykleił je Malchusowi. Dłoń lub rękawica nie jest związana z wprost Golgotą, ale wiąże się z pojmaniem Jezusa. Gdy Jezus stoi przed Kajfaszem zostaje uderzony w twarz przez sługę. Ta dłoń to symbol tego uderzenia.

A dlaczego są tu kości do gry - zastanawiamy się.

- Ponieważ skazanych wieszano nago, więc także Jezus został rozebrany - wyjaśnia ksiądz proboszcz. - Zwykle mówi się , że był biedakiem. Tymczasem był on mistrzem - rabbim, dlatego chodził ubrany jak mistrz, nie jak żebrak. Miał elegancką tunikę, tak dobrą, że każdy z żołnierzy, chciał ją mieć, więc zagrali o nią w kości.

Krzyż to znak śmierci Jezusa. Krzyż to rzymska „szubienica", na której skazaniec się dusił. Drabina była wykorzystywana podczas egzekucji, żeby coś przybić, czy podwiązać sznury. Jezus był przybity do krzyżowej belki leżącej na ziemi a następnie podniesiony do pionowej belki. Jednak, żeby się nie rozerwały Jego dłonie, to Jego ręce zostały tymczasowo przywiązane do belki. Drabina służyła również do umieszczeni tytułu winy: INRI - Iesus Nazarenus Rex Iudaeorum, co oznacza „Jezus Nazarejczyk, Król Żydowski". Na szacie Matki Bożej znajdziemy również słup przy którym Jezus był biczowany. Jest też rzymski flagrum - czyli rodzaj bicza.

Ornamenty ołtarza głównego nad mensą przedsoborową korespondują z obrazem Matki Bożej gdyż są na nim: słup, drabina, korona cierniowa, krzyż i włócznia podtrzymywane przez anioły.

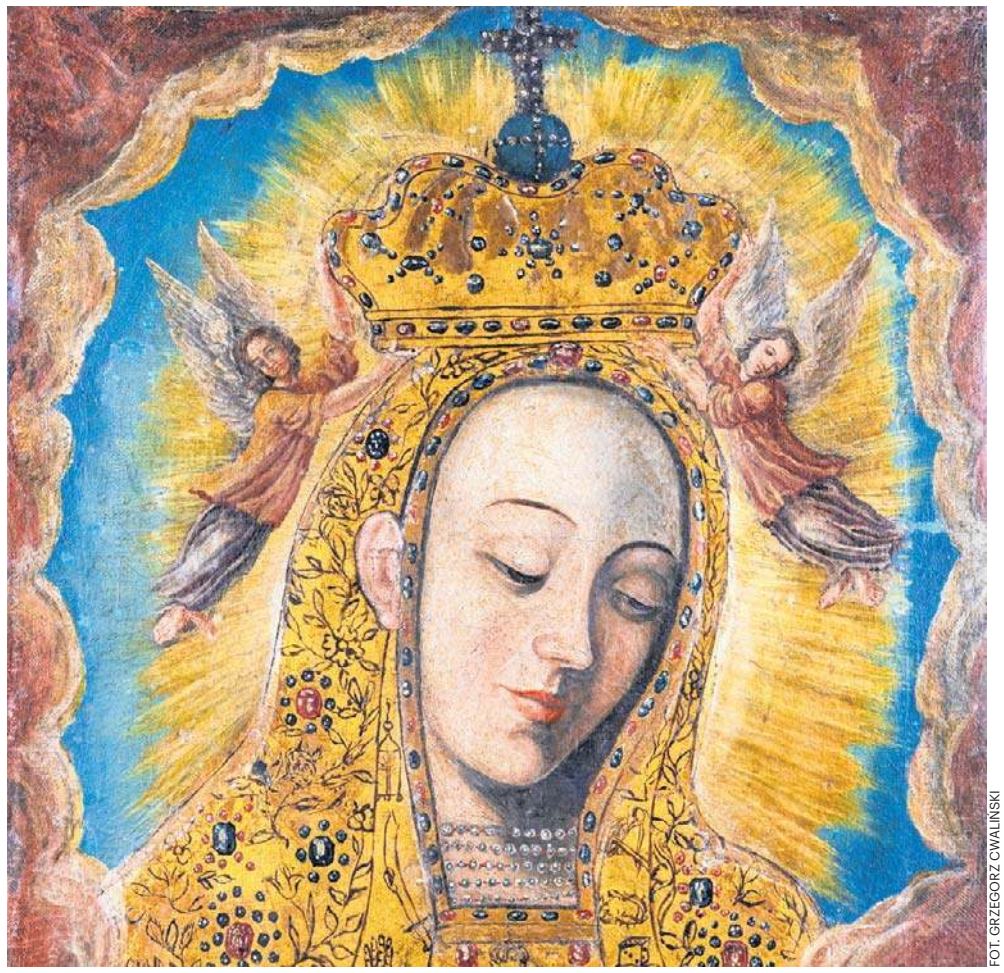
Na zamianę ze św. Mikołajem

Łęgowska świątynia posiada barokowy wystrój. W ołtarzu głównym z przełomu XVII i XVIII wieku umieszczono obraz patrona świątyni, św. Mikołaja prezentowany na przemian z Matką Bożą.

Od 1741 roku Obraz Matki Bożej był na najwyższej kondygnacji ołtarza głównego. W tym miejscu przetrwał różne zawieruchy dziejowe. W związku z nadaniem kościołowi w Łęgowie statusu sanktuarium (15.01.2008), został przemieszczony na centralną kondygnację ołtarza. Do tej pory w tym miejscu był eksponowany obraz Jezusa Chrystusa (apoteoza Melchizedecha), zamiennie odkrywany na przemian z obrazem św. Mikołaja, patrona parafii.

Herby rodzin szlacheckich

Podczas Wielkiego Postu obraz Matki Bożej prezentowany jest z ukazaniem wszystkich insygniów Męki Pańskiej. Widoczne jest wtedy ucho, wysłuchujące ludzie żale i prośby. W okresie paschalnym obraz przykryje riza (sukienka) podkreślająca wyjątkowy i odświętny charakter tego czasu.



FOT. GRZEGORZ CWALIŃSKI

Obraz Matka Boża z odkrytym uchem albo Matka Boża Słuchająca ma wymiary 40 x 54 cm i jest wykonany techniką olej na płótnie lnianym

Oprócz ołtarza zabytkowe w świątyni są także elementy wyposażenia liturgicznego: relikwie Krzyża Świętego, trzy krucyfiksy z relikwiami św. Teresy od Dzieciątka Jezus, św. Brygidy i św. Piusa X czy księgi, z których najstarsze pochodzą z XVII wieku. Na stropie umieszczono trzy obrazy: „Wskrzeszenie Łazarza", „Walka Jakuba z aniołem" i „Pokłon trzech króli", są tam również herby fundatorów i kolejnych właścicieli Łęgowa oraz portrety czterech ewangelistów. Cały strop okala fryz, są na nim herby przodków okolicznych rodzin szlacheckich, a także medaliony z cytatami z Pisma Świętego.

W krypcie w przedsionku znajduje się 19 trumien i 20 zmarłych. Obok kilku cystersów w krypcie, spoczywają również osoby świeckie.

- Jest wśród nich młoda matka z niemowlęciem oraz dziewczynka. Pozostali to dorośli obu płci. Został tu pochowany o. Iwo Roweder, opat cysterski, który osiadł w Łęgowie w połowie XVIII wieku. Jemu zawdzięczamy obecną architekturę świątyni i wyposażenie, a także konfesjonały i ambonę. Powstały też wtedy plebania oraz niewielkiego szpitalik. To o. Iwo Roweder sprowadził do Łęgowa kopię obraz Matki Bożej Rokitniańskiej w 1741 roku. Obraz ten jest jedną z wielu kopii malowidła Matki Bożej z Rokitna, które powstały na przełomie XVII i XVIII wieku w opactwie cysterskim w Bledzewie - mówi ksiądz proboszcz. -. Jedna z kopii bledzewskich znajduje się w Licheniu Starym, druga jest w Łęgowie. Charakterystycznym motywem wspólnym dla wszystkich kopii jest Orzeł Biały na sercu Maryi oraz korona na głowie, podtrzymywana przez dwa anioły.

Tysiąc sanktuariów

- W Polsce znajduje się ponad tysiąc sanktuariów, z czego zdecydowana większość to miejsca kultu maryjnego. Dwa z nich swój duchowy i artystyczny rodowód wywodzą z Rokitna - niewielkiej miejscowości pod Gorzowem, słynącej z cudownego wizerunku Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej - opowiada ksiądz proboszcz. - Matka Boża Rokitniańska, to XVI-wieczne renesansowe dzieło namalowane techniką olejną na lipowej desce przez nieznanego mistrza. Najbardziej charakterystycznym elementem obrazu jest wyraźnie odsłonięte ucho oraz Jej pochylona twarz. Madonna sprawia wrażenie osoby uważnie wsłuchanej.

Wieść o cudach

Kluczowy dla kultu rokitniańskiego był rok 1670. To właśnie wtedy powołana komisja biskupia uroczyście ogłosiła dekret uznający wizerunek za słynący łaskami. Wieść o cudach dotarła do króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, który w obliczu zagrożenia ojczyzny postanowił zawierzyć losy królestwa tej właśnie Madonnie. W akcie patriotyzmu i pokory monarcha umieścił na piersiach Maryi Białego Orła, z napisem: „Da pacem Domine in diebus nostris" - Daj Panie pokój w dniach naszych, czyniąc z Niej duchową Strażniczkę polskiego narodu. Od tego momentu królewski orzeł na szacie Matki Bożej stał się symbolem suwerenności Rzeczypospolitej.

Matka Boża Łęgowska odziana jest w złotą szatę, zdobioną subtelnymi motywami roślinnymi. Wśród nich odnaleźć można proste polne kwiaty oraz formy przypominające gałązki oliwne - symbole czystości, pokoju i pojednania.

- Taka ornamentyka nawiązuje również do biblijnej symboliki ogrodu rajskiego, a zarazem podkreśla królewską godność Maryi, naśladując luksusowe tkaniny, takie jak atłasy czy brokaty, którymi otaczali się władcy - dodaje Grzegorz Cwaliński, artysta plastyk i animator kultury. - Nieco mniej precyzyjnie odwzorowano szlachetne kamienie, przybierające formy kaboszonów i fasetów. Autor być może przywołał tu symbolikę granatowych szafirów, oznaczających niebiańską cnotę, oraz krwistych rubinów, będących odwołaniem do męki Pańskiej.

Głowę Madonny zdobi złota korona zamknięta (pałąkowa), wysadzana malowanymi kamieniami, a w całości zwieńczona krzyżem. Zabieg ten nie tylko akcentuje poddanie władzy Bogu, lecz także podkreśla ważny tytuł Królowej Korony Polskiej. Twarz łęgowskiej Matki Bożej zastygła w modlitewnym skupieniu ma opuszczone powieki i wzrok skierowany ku dołowi, co nadają obliczu rys subtelnej melancholii. Nie szuka ona kontaktu z widzem; trwając w cichym, wewnętrznym zamyśleniu, zaprasza nas do świata kontemplacji w murach pocysterskiej świątyni.

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl f70c233af3

pod PARAGRAFEM

W KSIĘGARNIACH

Sherlock jest nieśmiertelny
Już za kilka dni do sprzedaży trafi klasyk - „Studium w szkarłacie" Arthura Conan Doyle'a (wyd. W.A.B.). To pierwsza z serii powieści o detektywie z Baker Street powracająca w odświeżonej formie, wzbogaconej o dodatek dla fanów łamigłówek i zagadek. Tom ubrano w oryginalną szatę graficzną, nawiązującą do klasycznych wydań. Tłumaczyła Ewa Łozińska-Małkiewicz.

ZA TYDZIEŃ

Druga Rzeczpospolita i jej broń biologiczna
Pierwsi byli Niemcy. Później bolszewicy. Ale w latach 30. także w Polsce naukowcy zaczęli pracować nad własną bronią biologiczną.



FOT. CC

Hipolit Starszak, czyli gawęda o esbeku niemalże doskonałym

Witold Głowaczek, żar, pisk
redakcja@polskatimes.pl

Jego teczka w IPN jest pełna pochwał od przełożonych coraz wyższej rangi. Hipolit Starszak robił karierę w SB od lat 60. do końca stanu wojennego.

Przez ten czas zdążył przesłuchać lub inwigilować połowę spośród najważniejszych działaczy opozycji demokratycznej. Stał się istnym specem od konspiry.



FOT. CC

Z tekstu Jarosława Jakimczyka „Bezpieka Urbana" („Wprost" nr 21 z 2004 r.) wynika, że Starszak brał udział w najgłośniejszych sprawach politycznych od poł. lat 60.

Polityka i jej uroki

W służbach specjalnych PRL nie było wielu ludzi z podobnym przebiegiem kariery. Hipolit Starszak pracował w elitarnym Biurze Śledczym MSW od 1962 r. aż do czasów stanu wojennego. Zbierał pochwały, wyróżnienia i zaproszenia na elitarne kursy w Moskwie. Regularnie współpracował z Jerzym Urbanem jako rzecznikiem rządu. Osobiście próbował nakłonić Lecha Wałęsę do podpisania w 1982 roku lojalki, w której szef „S" miałby zadeklarować, że w pełni podporządkuje się przepisom stanu wojennego. W końcowym okresie PRL (i do maja 1990 r.) był zastępcą prokuratora generalnego. Chwilę później ponownie wypłynął - tym razem jako ekspert od rynku mediów. Jerzy Urban zrobił go szefem spółki wydającej doskonale sprzedający się w pierwszych latach III RP tygodnik „Nie".

Hipolit Starszak brylował w postnomenklaturowym biznesowym światku Warszawy, był przyjacielem Edwarda Mazura, a nawet należał do osób, które były na imprezie, na której ostatni raz widziany był żywy zastrzelony na ulicy komendant główny policji Marek Papała. Był też teściem słynnego piłkarza Dariusza Wdowczyka.

Swą bezpieczniacką karierę Hipolit Starszak rozpoczął w 1962 r., zaraz po studiach prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim. Jako świeżo upieczony absolwent z dobrymi wynikami błyskawicznie trafił do Biura Śledczego MSW. Zapisał się w annałach SB prowadzeniem dwóch niezwykle ważnych dla bezpieki spraw. W 1967 r. znalazł się w ekipie rozpracowującej Jerzego Strawę - będącego regularnym, płatnym agentem CIA. Jego schwytanie było drogą do pokazowego procesu - zakończonego zresztą wykonanym wyrokiem śmierci.

Tytan agentury

Historia współpracy Strawy z Amerykanami była operetkowo wręcz barwna, przypominając momentami raczej scenariusz taniego filmu sensacyjnego z epoki niż nudnawe niekiedy realia działania służb. Do roku 1960 żonaty z Niemką z NRD Strawa pracował w kolejnych instytucjach peerelowskiego handlu zagranicznego, relatywnie często wyjeżdżając na Zachód i niczym szczególnym się nie wyróżniając.

Podczas pobytu w Essen został zwerbowany przez agentów CIA. Zaproponowali mu 100 dolarów miesięcznie i regularne premie, dali kilkaset dolarów (w Polsce majątek) zaliczki. I zażądali informacji o jednostkach wojskowych LWP. Przez sześć kolejnych lat Strawa odbył niezliczone podróże po kraju, a to fotografując lotniska poukrywane w lasach, a to okolice sowieckich baz.

Amerykanie szybko zorientowali się, że Strawa to istny tytan pracy agenturalnej. Dali mu podwyżkę (do 200 dolarów miesięcznie) oraz przekazali ukrytą w kanistrze po benzynie radiostację sporej mocy. W efekcie przez sześć lat odebrali od Strawy około 160 meldunków. Część z nich była pisana atramentem sympatycznym, który Strawa sporządzał z własnej krwi, część nadawana radiowo. Kiedy esbecy wpadli na trop tak fascynującego szpiega, byli zachwyceni. Tym bardziej że aresztowany 31 marca 1967 r. Strawa pękł już na pierwszym przesłuchaniu. Wśród przesłuchujących był oczywiście Hipolit Starszak.

„Specjalista"

Po Marcu 1968 r. Starszak, przesłuchujący i inwigilujący na masową skalę znanych i mniej znanych opozycjonistów, zyskał w SB status weterana. „Szczególnie duży wkład dał z siebie po tzw. wydarzeniach marcowych, zwłaszcza w zakresie opracowania wyników postępowania w sprawach tzw. komandosów" - pisał jego przełożony we wniosku o awans na stopień kapitana.

Na tym nie koniec, bo po roku 1968 Starszak został w SB uznany za „specjalistę" od Adama Michnika i jego środowiska. Aż do lat 80. wielokrotnie współprowadził wymierzone w Michnika i byłych „komandosów" sprawy, bywał też „konsultantem" innych esbeków zajmujących się tą grupą - będącą trzonem opozycji demokratycznej w czasach PRL.

W 1969 r. Starszakowi trafiła się kolejna wielka sprawa. Tym razem było to śledztwo przeciwko tzw. grupie „taterników", czyli młodych opozycjonistów przemycających przez granicę polsko-czechosłowacką (najczęściej rzeczywiście przez Tatry, niekiedy drogami dostępnymi jedynie dla taterników i pod taterniczą „przykrywką") egzemplarze paryskiej „Kultury" i książki wydawane przez emigracyjny Instytut Literacki.

SB zdołała wykryć „taterników" dzięki swojemu tajnemu współpracownikowi, który podsłuchał jedną z kluczowych rozmów dotyczących przerzutu kolejnej partii nielegalnych wydawnictw. Pierwsi, 29 maja 1969 r., zostali zatrzymani - w Starym Smokowcu po słowackiej stronie Tatr, czyli niejako na „gorącym uczynku" Maciej Kozłowski i Maria Tworkowska, którzy mieli przerzucić przez góry kolejny transport „Kultury" i książek. W kraju SB aresztowała kolejne osoby: Krzysztofa Szymborskiego, Jana Krzysztofa Kelusa, Urszulę Sikorską i Macieja Włodka. Do sprawy „taterników" włączono jeszcze kolejnych podejrzanych - Małgorzatę Szpakowską i Jakuba Karpińskiego, którzy zbierali dla „Kultury" dokumentację dotyczącą Marca 1968 r. i następujących po nim represji.

Na szczytach władzy

„Wykazuje inicjatywę i aktywność na bezpośrednio nadzorowanych odcinkach służby. Podejmowane przedsięwzięcia nacechowane były rzeczowością i poczuciem odpowiedzialności, a w miarę potrzeby dużym osobistym zaangażowaniem w realizację podjętych czynności" - napisał gen. Czesław Kiszczak, rekomendując w kwietniu 1984 r. Starszaka na zastępcę prokuratora generalnego.

Cel tej nominacji był dość oczywisty. Zbliżał się proces toruński - w którym stanęli przed sądem mordercy księdza Jerzego Popiełuszki z grupy „D" Departamentu IV MSW. To była jedna z najtajniejszych i zarazem najbardziej brutalna z komórek organizacyjnych całej Służby Bezpieczeństwa. Jej członkowie - a wśród morderców ks. Popiełuszki przede wszystkim kpt Grzegorz Piotrowski - mieli rozległą wiedzę o najczarniejszych brudach SB i innych sprawach, w których esbecy dopuszczali się działań całkowicie przekraczających nawet reguły prawne PRL.

Choć było jasne, że bezpośredni mordercy ks. Popiełuszki zostaną skazani, a decyzje w tej sprawie zapadły na szczytach władzy, Kiszczak musiał zadbać o bezpieczeństwo swej służby. Hipolit Starszak jako wiceprokurator generalny miał nadzorować to śledztwo. I zadbać o dwie kwestie. Po pierwsze o to, by Piotrowski i jego podwładni zagrożeni wieloletnimi wyrokami w akcie desperacji nie ujawnili innych mrocznych tajemnic SB. Po drugie zaś o to, by to na nich - i tylko na nich - zamknięto listę winnych.

Sprawa Papały

W latach 90. zaczęła się ostatnia odsłona kariery Starszaka. Jerzy Urban zrobił go dyrektorem spółki Urma - czyli wydawcy tygodnika „Nie". Była to złota posada, bo „Nie" sprzedawało się w latach 90. w gigantycznym nakładzie i przynosiło spore zyski. Jeszcze po roku 2000 Starszak zasiadał w strukturach zrzeszającej wydawców organizacji branżowej ZKDP. Był nawet rekomendowany przez Urbana do jej Sądu Koleżeńskiego.

Wieczorem 25 czerwca 1998 r. razem z m.in. Edwardem Mazurem bawił się na imprezie u byłego generała SB Józefa Sasina. To właśnie po powrocie z tej imprezy przed swoim własnym domem został zastrzelony ówczesny komendant główny policji Marek Papała. Starszak natomiast pomagał Edwardowi Mazurowi znaleźć adwokata po tym, jak w 2002 r. zatrzymano go w związku z podejrzeniami o udział w zabójstwie Papały.

„Należałem do grona znajomych Edwarda Mazura. Być może byłem jedynym prawnikiem w tym gronie" - tak tłumaczył to wtedy Starszak na antenie TVN. Hipolit Starszak zmarł 19 stycznia 2015 r. Pochowano go na warszawskim Cmentarzu Północnym.

eprasa.pl f70c233af3

Iga Świątek szybko pożegnała się z Madrytem

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Iga Świątek zaskakująco szybko odpadła z turnieju WTA 1000 w Madrycie. Polka z powodów zdrowotnych skreczowała w meczu trzeciej rundy przeciwko Amerykance Li Ann.

Jeszcze w czwartek Świątek była w świetnej formie - gładko wygrała ze Snigur, po czym udała się na Santiago Bernabeu, gdzie uczestniczyła w otwarciu kortu tenisowego na stadionie legendarnego Realu Madryt. W meczu rozgrywanym na Arantxa Sanchez Stadium Świątek poprosiła o przerwę medyczną przy stanie 0:2 w trzecim secie. Nie uskarżała się na problemy mięśniowe, ale na gorsze samopoczucie. Została zbadana i wróciła na kort, jednak po rozegraniu jednego gema i dwóch piłek w kolejnym zrezygnowała z dalszej walki.

W pierwszym secie obie tenisistki nie zachwycały. Znacznie częściej popełniały niewymuszone błędy niż popisywały się zagraniami wygrywającymi. O losach tej partii zadecydował tie-break, który wygrała Amerykanka 7:6.

Drugi set to znacznie lepsza gra Świątek, która wygrała tę partię 6:2. W trzecim secie Świątek zaczęło brakować energii i to właśnie dużo niżej notowana rywalka (34. WTA) awansowała do czwartej rundy turnieju w stolicy Hiszpanii. Reprezentantka Polski ze łzami w oczach opuszczała kort.

- Próbowałam wygrać, ale czułam się zupełnie bez energii z powodu wirusa. Wiem, że między zawodnikami krąży jakiś wirus. Jestem pewna, że za kilka dni dojdę do siebie, ale teraz nie mam w ogóle energii - powiedziała po meczu Polka.

Dodała, że na początku trzeciego seta zaczęło się jej kręcić w głowie i miała problemy z koordynacją.

- Nie mogłam nawet niczego wypić i nagle poczułam drastyczny spadek energii. Byłam może dwa razy chora w mojej karierze i wciąż byłam w stanie wygrywać mecze, ale tym razem było gorzej niż ostatnio. Dla mnie turniej się jednak tak naprawdę dopiero zaczynał, więc jest to na pewno



FOT. EAST NEWS

Iga Świątek z powodów zdrowotnych poddała mecz w trzeciej rundzie w Madrycie

rozczarowaniem - podsumowała swój mecz Iga Świątek.

To pierwszy krecz Świątek od maja 2023 roku, kiedy przerwała grę w trzecim secie ćwierćfinału z Kazaszką Jeleną Rybakiną w Rzymie. W singlu w Madrycie startowały jeszcze dwie inne Polki: Magdalena Fręch oraz Magda Linette. Obie nasze zawodniczki odpadły już w drugiej rundzie.

To także kolejny turniej, trzeci z rzędu, w którym Raszynianka zaskakująco szybko i niespodziewanie odpada już na początku rywalizacji. Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa w pierwszym dla siebie meczu odpadła w marcu (porażka z Magdą Linette w Miami) oraz w swoich drugich występach w Stuttgarcie, a teraz w Madrycie. Co gorsza, dwa ostatnie turnieje rozegrane zostały na ulubionej nawierzchni Polki, czyli na kortach ziemnych, gdzie jeszcze nie tak dawno wręcz demolowała inne tenisistki.

25-letnia zawodniczka boryka się z coraz większymi problemami na korcie, a rywalki sprawiają jej coraz większe trudności. Nie widać też praktycznie żadnej zmiany po zatrudnieniu przez nią nowego szkoleniowca, Hiszpana Francisco Roiga, który zastąpił Belga Wima Fissete'a.

Od początku tego roku Świątek nie zdołała awansować ani razu nawet do turniejowego półfinału. Kolejną imprezą, w której może wystąpić, będą zawody rangi 1000 w Rzymie. W stolicy Włoch wygrywała trzykrotnie: w latach 2021, 2022 oraz w 2024 roku.

- Prawdopodobnie będziemy trenować gdzie indziej, ponieważ warunki w Rzymie są zupełnie inne niż tutaj, w Madrycie. Mamy jednak dużo czasu i najważniejsze, żebym wyzdrowiała. Muszę pozbyć się tego wirusa, ale mam nadzieję, że za trzy-cztery dni będę zdrowa i w pełni gotowa do treningów - oceniła Iga Świątek.

Turniej w Rzymie zostanie rozegrany w dniach od 5 do 17 maja.

©℗

Londyńskie i warszawskie ulice tworzą historię. Mamy rekordy Polski w chodzie

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Katarzyna Zdziebło i Maher Ben Hlima - pierwszymi w historii mistrzami Polski w chodzie sportowym na dystansie półmaratonu. Oboje byli najszybsi w zawodach „Korzeniowski Race Walking Cup".

W tym roku impreza organizowana przez 4-krotnego mistrza olimpijskiego (1996, 2000, 2004) - co czyni go najbardziej utytułowanym polskim sportowcem pod względem liczby zdobytych tytułów mistrza olimpijskiego - 3-krotnego mistrza świata (1997, 2001 i 2003) i 2-krotnego mistrza Europy (1998, 2002), miała niższą rangę (World Athletics Race Walking Tour - Silver) i słabszą obsadę niż w poprzednich latach.

W centrum Warszawy najszybsza w 5. edycji „Korzeniowski Warsaw Race Walking Cup" okazała się wicemistrzyni świata na dystansie 20 i 35 km (2022) - Katarzyna Zdziebło, która wygrała z czasem 1:35:49 (średnie tempo to 4:32 na 1 km!). To nie tylko rekord Polski na dystansie półmaratonu (21,0975 km), ale i minimum na mistrzostwa Europy.

Maher Ben Hlima - pochodzący z Tunezji - również rozprawił się z najlepszym czasem w historii - uzyskał 1:28:58, mimo 2 minut przymusowego „odpoczynku" od sędziów...

Poprzedni rekord również należał do pani doktor z Mielca i został ustanowiony 13 dni wcześniej na drużynowych mistrzostwach świata w egzotycznej Brasílii (1:40:16).

Przypomnijmy tylko, że dystans półmaratonu będzie jedyną konkurencją dla chodziarzy na Igrzyskach XXXIV Olimpiady, które zorganizuje w 2028 roku Los Angeles.

Półmaraton chodziarski zastąpił chód na 20 km, a maraton - 35 km.

Rekordzistą w liczbie zdobytych medali mistrzostw Polski w chodzie na 20 km jest... Robert Korzeniowski, który wywalczył aż 16 medali, w tym 15 złotych.

- Bardzo się cieszę, że obroniłam tytuł - powiedziała Katarzyna Zdziebło. - Zawody nie były łatwe. Odbywały się 13 dni po poprzednim starcie w Brasilii. To dawało się we znaki.

Zawodnicy rywalizowali na kilometrowej pętli na ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie. Przez około 500 metrów szły delikatnie w dół, a potem pod górę, przy wietrznej pogodzie.

- To przeszkadzało, szczególnie że podejście było pod wiatr - wyjaśnia Zdziebło. - Traciło się



FOT. PAP/EPA

Kenijczyk Sabastian Kimaru Sawe czwarty raz startował w maratonie i po raz czwarty okazał się niepokonany

przy tym bardzo dużo energii. Na zejściu można było trochę odpocząć i tętno spadało o sześć uderzeń na minutę. To dość duża różnica. To był bardzo fajny start, który mogłam potraktować też jako trening interwałowy.

29-letnia chodziarka wskazała, że podczas sierpniowych mistrzostw Europy w Birmingham zamierza powalczyć o podium.

- Bardzo bym chciała i taki jest mój cel - zadeklarowała.

Rekordowe bieganie

W słynnym „TCS London Marathon", Kenijczyk Sebastian Sawe jako pierwszy w historii przebiegł dystans 42 km i 195 metrów w czasie poniżej 2 godzin. 30-letni biegacz zwyciężył w 1:59.30! Etiopka Tigst Assefa ustanowiła rekord świata w biegu na dystansie 42 km i 195 metrów bez udziału mężczyzn - 2:15:41 (rekord globu w biegu z mężczyznami wynosi 2:09:56 zdyskwalifikowanej za doping Kenijki Ruth Chepngetich, a poprzedni rekord w biegu samych kobiet to 2:15:50 Assefy sprzed roku)!

Mimo braku męskich pacemakerów (czytaj „zające") pierwszy raz w historii maratonu (bez podziału na bieg samych kobiet i „mieszany") trzy zawodniczki uporały się z barierą 2:16 :00 - poza Etiopką, w niedzielę dokonały tego Kenijki - Hellen Obiri (2:15:53) i Joyciline Jepkosgei (2:15:55).

„Kocioł Czarownic" stolicą

Lekkoatletyczne mistrzostwa Europy w 2028 roku odbędą się na Superauto.pl Stadionie Śląskim w Chorzowie - zdecydowała obradująca w Birmingham Rada European Athletics. Kontrkandydatem była stolica Serbii - Belgrad.

Polska po raz pierwszy będzie gospodarzem imprezy tej rangi, które zaplanowano na 3-8 czerwca 2028 roku. Wyjątkowo wcześnie, jak na sezon lekkoatletyczny, ale to rok olimpijski.

Mistrzostwa Europy w 2028 roku w Chorzowie będą jedną z imprez kwalifikacyjnych do zaplanowanych na kilka tygodni później Igrzysk XXXIV Olimpiady. Ile lat będą mieli nasi najlepsi obecnie zawodnicy w czerwcu 2028 roku?

- (niespełna) 43 - Anita Włodarczyk
- 39 - Wojciech Nowicki
- 39- Paweł Fajdek
- (niespełna) - 39 Maher Ben Hlima
- (niespełna) - 36 Piotr Lisek
- (niespełna) - 32 Katarzyna Zdziebło
- 31 - Maria Żodzik
- 31 - Konrad Bukowiecki
- (niespełna) - 31 Ewa Swoboda
- 30 - Natalia Bukowiecka
- 27 -Pia Skrzyszowska
- (niespełna) 26 - Jakub Szymański
- (niespełna) - 24 Maks Szwed
- 21 - Anastazja Kuś

Kanadyjski młot

Podczas mityngu lekkoatletycznego zaliczanego do cyklu „World Athletics Continental Tour - Gold" - „Kip Keino Classic" w Nairobi, Kanadyjka Camryn Rogers posłała młot na odległość 80.03 m (to jej trzeci konkurs w karierze powyżej 80 metrów, więcej ma tylko Anita Włodarczyk - 7).

Rodak Rogers - Ethan Katzberg uzyskał z kolei najlepszy w tym roku wynik na świecie - 82.43 m.

©℗

eprasa.pl f70c233af3

Głodek-Liszewska mistrzynią Europy w zapasach

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Biało-Czerwone przywiozły z mistrzostw Europy w zapasach w Tiranie cztery medale: złoty Magdaleny Głodek-Liszewskiej, srebrne Jowity Wrzesień i Wiktorii Chołuj oraz brązowy Natalii Kubat.



FOT. PAP/UNITED WORLD WRESTLING

Magdalena Głodek-Liszewska sięgnęła na ME w zapasach w Tiranie po złoty medal

Magdalena Głodek-Liszewska (KS Bloczek Team Pelplin) została w Tiranie mistrzynią Europy w wadze 57 kg. W finale pokonała Turczynkę Elvirę Suleyman 5:1, dominując w pojedynku i potwierdzając świetną dyspozycję w całym turnieju.

Wcześniej przez tusz przy stanie 8:1 Magda pokonała Norweżkę Felicitas Domajevę oraz przy 6:0 Ukrainkę Solomiię Wynnyk, a w niezwykle zaciętym półfinale, punktując jako ostatnia, przy stanie 3:3 wygrała ze Szwedką Eveliną Hulthen.

– Zostałam mistrzynią, więc czuję się znakomicie. To było jedno z moich marzeń, ale uważam je za mały krok, bo moim głównym celem są igrzyska olimpijskie. (...) Do turnieju byłam bardzo dobrze przygotowana. Dobrze czułam przeciwniczki. Zaskoczyła mnie trochę walka z Ukrainką. Myślałam, że dłużej się potoczy. Aczkolwiek, finalnie jestem zadowolona – przyznała bohaterka kadry, cytowana na stronie Polsatu Sport.

„Dominujący turniej, świetna forma i potwierdzenie najwyższej klasy na europejskich matach" – tak występ Głodek-Liszewskiej podczas mistrzostw podsumował Polski Związek Zapaśniczy.

Srebrny medal wywalczyły Jowita Wrzesień (MOS CSiR Dąbrowa Górnicza) w wadze 59 kg, która o złoto przegrała z Ukrainką Marią Winnik 4:8, a także Wiktoria Chołuj (AKS Białogard), która w finale kategorii 72 kg uległa również Ukraińce Nadii Sokołowskiej 3:5. To kolejne bardzo dobre występy Polek na arenie międzynarodowej.

Na najniższym stopniu podium stanęła Natalia Kubaty (ZKS Slavia Ruda Śląska), która w walce o brąz w kategorii 65 kg pokonała Francuzkę Iris Thiebaux 10:6.

Blisko podium była rutynowana Roksana Zasina (ZTA Zgierz) w kategorii 53 kg. W walce o brązowy medal, mimo prowadzenia 3:2 z Niemką Anniką Wendle, przegrała przez położenie na łopatki i ostatecznie zajęła piąte miejsce.

W czempionacie zaprezentowało się dziewięć podopiecznych trenerów Petara Kasabowa, Marka Garmulewicza, Adama Bloka i Macieja Pozorskiego. Polki zabrakło jedynie w kategorii 55 kg.

Znacznie gorzej od zapaśniczek spisali się reprezentanci Polski. Patryk Ołenczyn (do 70 kg, LKS Dąb Brzeźnica) przegrał w ćwierćfinale z Mołdawianinem Alexandrem Gaidarli 2:12. Zbigniew Baranowski (do 97 kg, AKS Białogard) uległ również w ćwierćfinale Gruzinowi Giwimowi Matczaraszwiliemu 1:2. W walkach eliminacyjnych Cezary Sadowski (do 86 kg, MLUKS Karlino) został zdominowany przez Niemca Joshuę Morodiona 0:11, Filip Szucki (do 92 kg, MLUKS Karlino) uległ nie dał rady Turkowi Fatihowi Altunbasowi 5:10, a Kamil Kościółek (do 125 kg, ZKS Stal Rzeszów) przegrał przez położenie na łopatki z Ormianinem Chaczaturem Chaczatrianem.

W bokserskim Pucharze Świata w brazylijskim Foz do Iguacu w finałach walczyli Damian Durkacz (70 kg) z reprezentantem gospodarzy Kaian Reis i Emilia Koterska (80 kg) z Norweżką Sofią Sorensen, Natomiast brązowe medale zdobyli Aneta Rygielska (60 kg). która w półfinale przegrała z Kazaszką Wiktorią Grafeiewą 0:5, Barbara Marcinkowska (70 kg) w 1/2 finału uległa Chince Liu Yang 0:5, a Mateusz Urban (75 kg) poległ z Brazylijczykiem Thauanem Silvą 0:5.

W swojej pierwszej walce w 1/8 finału, co było nie lada sensacją, z turniejem pożegnała się srebrna medalistka olimpijska z Paryża 2024 Julia Szeremeta (57 kg), ponosząc porażkę z Węgierką Vladislavą Kukhtą 2:3.

Z mistrzostw Europy w podnoszeniu ciężarów w Batumi Biało-Czerwoni wrócili bez medalu.

©℗

„Cieszyński Książę" dał się pokroić

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Jak zapowiedział, tak zrobił. Zamiast znaleźć się na sali treningowej, szykując się do majowej walki rewanżowej w Newark z Uzbekiem Bogdanem Guskowem, trafił do szpitala na... salę operacyjną.



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Jedyny polski mistrz UFC w historii – Jan Błachowicz wsparł fundację Cancer Fighters i... zgolił włosy

Całkiem niedawno, w trakcie przygotowań, Jan Błachowicz doznał kontuzji kolana. Polak jest już jednak po operacji, ale nie wiadomo, kiedy wróci do pełnej sprawności fizycznej. Teraz czeka na ostateczną diagnozę w sprawie terminu powrotu do rywalizacji.

6 grudnia 2025 roku, na gali UFC 323, Jan Błachowicz zmierzył się z Uzbekiem Bogdanem Guskowem - pojedynek zakończył się większościowym remisem. Oczekiwano, że do rewanżu zawodników dojdzie podczas gali UFC 328: Chimaev vs. Strickland, którą zaplanowano na 9 maja 2026 roku w Newark w stanie New Jersey.

Ostatecznie „Cieszyński Książę" wycofał się z walki z powodu kontuzji kolana, a pojedynek został odwołany. Na jak długo? Chwilowo nie wiadomo...

- Operacja za nami. Teraz czas na rehabilitację i wracam na matę - poinformował Jan Błachowicz za pośrednictwem serwisu X.

W ujawnionych wypłatach UFC, okazuje się, że nasz wojownik zarobił w karierze ponad 3 600 000 dolarów, przy czym szacowane całkowite zarobki prawdopodobnie przekroczą 5 000 000 USD, wliczając bonusy pay-per-view (PPV) i sponsoring.

Najwyższe wypłaty - podobno ponad 1 000 000 dolarów - otrzymał za walki w 2021 roku w obronie tytułu z Nigeryjczykiem Israelem Adesanya (gala UFC 259 w Las Vegas) i na gali UFC 282 w 2022 roku (remis z Rosjaninem Magomedem Ankalajewem).

Jan Błachowicz stoczył w UFC 21 walk. Jego bilans w tej organizacji to 12 zwycięstw, 8 porażek oraz 1 remis. Jest byłym mistrzem wagi półciężkiej, a w całej zawodowej karierze MMA legitymuje się rekordem 29-11-2.

Na gali Prime MMA 16, która gościła w Nysie, w formule trzech na jednego, Mariusz Wach stanął naprzeciw Damiana Tańculi oraz Bartosza „Norasa" Iwanowskiego i Olafa „Farrleya" Kasprzyka. Sędziowie jednogłośnie wskazali zwycięstwo 46-letniego „Wikinga".

W walce wieczoru Paweł „Popek" Mikołajuw znokautował Jacka Murańskiego. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY HONEST MEDIA 0011453732

Szachowy świat patrzył na Katowice. Za nami fantastyczne mistrzostwa Europy

Zakończone w Katowicach Indywidualne Mistrzostwa Europy w szachach okazały się nie tylko sportowym świętem Królewskiej Gry, ale też dużym sukcesem organizacyjnym. Jak podkreślał Łukasz Turlej, sekretarz generalny Międzynarodowej Federacji Szachowej FIDE, impreza pokazała, że Polska jest dziś gotowa na realizację najważniejszych turniejów międzynarodowych.



Prezes Mokate Adam Mokrysz (od lewej), sekretarz generalny FIDE Łukasz Turlej i prezydent Katowic Marcin Krupa mają nadzieję na organizację w Katowicach kolejnych wielkich turniejów szachowych

Jednym z kluczowych elementów sukcesu była infrastruktura. – Katowice - Miasto Gospodarz, a także sama Arena Katowice po raz kolejny udowodniły, że są miejscem stworzonym do organizacji imprez na najwyższym poziomie i to niezależnie od dyscypliny. Skala wydarzenia była imponująca, bo w turnieju udział wzięło ponad pięciuset zawodników z czterdziestu czterech krajów, w tym ponad stu arcymistrzów – powiedział Turlej.

Istotnym elementem mistrzostw, których partnerem strategicznym była firma PZU Życie S.A., wspieranych także przez miasto Katowice, Ministerstwo Sportu i Turystyki oraz wieloletniego partnera polskich szachów firmę Mokate, były także wydarzenia towarzyszące. Wśród nich znalazł się turniej szachów szkolnych, w którym udział wzięło blisko pół tysiąca dzieci. W katowickich szkołach realizowany jest program edukacji szachowej, który w najbliższych latach ma być rozwijany.

– We współpracy miasta z UNICEF, grupą Mokate i firmą Chess Grow uruchomiono pilotażowy program wprowadzający szachy do połowy katowickich szkół. Zainteresowanie było bardzo duże, wręcz większe, niż zakładano, dlatego trwają prace nad rozszerzeniem projektu, tak aby docelowo objął niemal wszystkie szkoły, a nawet klasy – dodaje Turlej.

– Katowice mają solidne fundamenty, bo szachy są tu obecne przez cały rok. Funkcjonuje silne środowisko pasjonatów, wspierane m.in. przez prezydenta Marcina Krupę, który zapewnia finansowanie dla wielu inicjatyw i klubów – dodaje wiceprezydent miasta Maciej Stachura, również szachista.

Od wielu lat edukację szachową wspiera dr Adam Mokrysz, prezes Grupy Mokate, też szachista. – Od wielu lat rozwijamy w Polsce ten program. Naszym celem było i nadal jest wprowadzenie szachów jako obowiązkowego przedmiotu w klasach 1-8. Szachy przeżywają renesans, a my chcemy ten potencjał w pełni wykorzystać. To świetna alternatywa dla świata ekranów, bo szachy uczą logicznego myślenia, podejmowania decyzji, wyciągania wniosków, a także radzenia sobie zarówno z wygraną, jak i porażką. Rozwijają kompetencje twarde i miękkie oraz kształtują postawę fair play – mówi dr Adam Mokrysz.

Sukces organizacyjny mistrzostw w Katowicach to nie tylko dobrze przeprowadzony turniej, ale także ważny krok w budowaniu pozycji Polski na szachowej mapie świata. – Na pewno nasze ambicje sięgają dalej. Celem są kolejne mistrzostwa Europy i świata, a w przyszłości także organizacja olimpiady szachowej w Polsce – powiedział sekretarz generalny FIDE.

eprasa.pl f70c233af3

Polska
Poniedziałek, 27.04.2026

Konrad Niedźwiedzki nowym prezesem PZŁS. Czerwonka bez szans

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Konrad Niedźwiedzki został nowym prezesem Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego. W wyborach, które odbyły się w Warszawie, Niedźwiedzki pokonał inną byłą znakomitą łyżwiarkę szybką, Natalię Czerwonkę. Niedźwiedzki na tym stanowisku zastąpił Rafała Tatarucha.

W głosowaniu udział wzięło 71 delegatów - Niedźwiedzki otrzymał 57 głosów, a Czerwonka 14. Wcześniej z wyborów wycofał się trzeci ze zgłoszonych kandydatów Kamil Majewski.

- Otrzymałem silny mandat i duże zaufanie ze strony delegatów oraz całego środowiska i bardzo za to dziękuję. Daje mi ono mocny fundament do kontynuowania pracy wykonanej w ostatnich ośmiu latach i do zrobienia kolejnego kroku naprzód - powiedział Niedźwiedzki.

Nowy prezes zapowiada, że w pierwszej kolejności skupi się na pracach związanych z poprawą infrastruktury łyżwiarskiej w Polsce.

- W najbliższym czasie planuję spotkania dotyczące kluczowych inwestycji. Chcę przyjrzeć się projektom w Zakopanem, rozmawiać o inwestycjach w Warszawie oraz o rozwoju lokalnej infrastruktury. Mamy silne kluby, ale często zawodnicy muszą trenować za granicą. To ośrodki z dużym potencjałem, które zasługują na własną infrastrukturę. Istnieją plany budowy ośrodka COS i chciałbym wspólnie z ministerstwem doprowadzić te rozmowy do konkretów.

Wybrano także nowy zarząd PZŁS. W jego skład, poza prezesem Niedźwiedzkim, weszli Dariusz Tchórzewski, Egidius Vreuls, Marta Bakier-Derda, Sławomir Chmura, Ryszard Stypułkowski i Zbigniew Bródka.

Z kolei w Komisji Rewizyjnej będą zasiadać Joanna Staszkiewicz, Karolina Konopko, Magdalena Tomiczak i Tomasz Wróbel, a w Komisji Dyscyplinarnej Łukasz Klimczyk, Marek Kostecki, Roman Pawłowski i Rafał Tataruch.

Kadencja nowego prezesa i zarządu Polskiego Związku Łyżwiarstwa potrwa do 2030 roku. ©℗



FOT. TOMASZ JASTRZĘBOWSKI

Nowy prezes PZŁS Konrad Niedźwiedzki (po lewej) i ustępujący po ośmiu latach Rafał Tataruch



FOT. TOMASZ JASTRZĘBOWSKI

Zarząd PZŁS będzie liczył siedem osób. Znalazł się w nim m.in. mistrz olimpijski z Soczi Zbigniew Bródka

PKOl Czy afera Zondacrypto pogrąży szefa polskiego olimpizmu?

PREZES PKOL VS. RESZTA ŚWIATA

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Prezesi 52 związków sportowych domagają się ustąpienia szefa PKOl Radosława Piesiewicza. On jednak nie zamierza rezygnować i zapowiada pozwanie ministra sportu Jakuba Rutnickiego.



Minister sportu Jakub Rutnicki i prezes PKOl Radosław Piesiewicz spotkają się w sądzie

Prezesi polskich związków sportowych oraz minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki spotkali się w piątek na PGE Narodowym w Warszawie, aby omówić uwikłanie prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosława Piesiewicza w aferę z giełdą kryptowalut Zondacrypto, jako sponsora generalnego PKOl, która właśnie zbankrutowała.

W spotkaniu wzięli udział m.in. prezes Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich i wiceprezes PKOl Adam Korol, wiceprezes Polskiego Związku Lekkoatletyki Tomasz Majewski czy członkini MKOl Maja Włoszczowska.

- Jesteśmy tutaj przede wszystkim, by wyrazić jednoznaczne stanowisko dotyczące ochrony wizerunku polskiego sportowca, który musi być i jest naszym dobrem narodowym, które musimy strzec. Ostatnie tygodnie i gigantyczna afera wizerunkowa dotycząca PKOl najbardziej dotyka polski sport, polskich sportowców i PKOl - powiedział minister Rutnicki.

W wyniku spotkania prezesi i przedstawiciele 52 związków sportowych podpisali oświadczenie, w którym nawołują Piesiewicza do dymisji.

- Wyrażamy stanowczą dezaprobatę wobec działań prezesa PKOl Radosława Piesiewicza, które doprowadziły do naruszenia zaufania do PKOl i polskich sportowców, a w konsekwencji wywołały poważne skutki wizerunkowe dla całego systemu sportu - mówił czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie Robert Korzeniowski.

PKOl w październiku zawarł w Monako umowę sponsorską z Zondacrypto, zgodnie z którą siedziba komitetu zmieniła nazwę na „zondacrypto Centrum Olimpijskie", a w lutym na budynku, który od 20 lat nosi też imię Jana Pawła II, pojawił się wielki neon reklamujący sponsora. PKOl ogłosił, że pierwszy raz w historii nagrody za wyniki otrzymać mieli też olimpijczycy, którzy w tegorocznych zimowych igrzyskach we Włoszech zajęli miejsca 4-8. Premie sponsor miał przekazać w tokenach.

W połowie kwietnia Prokuratura Regionalna w Katowicach wszczęła śledztwo przeciw Zondacrypto pod kątem oszustw znacznej wartości, prania brudnych pieniędzy i wywołania szkód szacowanych na co najmniej 350 mln zł.

Piesiewicz przeszedł do kontrataku. W wywiadzie udzielonym TV Republika ogłosił, że nie zamierza podać się do dymisji, pozwie ministra Rutnickiego za nazwanie go „założycielem firmy Zondacrypto", a także uderzył w rząd, który pozbawił PKOl finansowania, blokując wsparcie spółek Skarbu Państwa i firmę Polcomtel, która wstrzymała przekazanie medalistom olimpijskim obiecanych dodatkowych nagród pieniężnych. ©℗

Adam Godlewski

„Krótka piłka"



MIEDZIOWA FALA – TO MA SENS!

Marcel Reguła nie zaliczy występu przeciw Termalice do szczególnie udanych, bo w protokole meczowym zapisał się nie tylko dzięki bramce (efektownej), ale i czerwonej kartce, na którą zapracował niefrasobliwym wślizgiem. Zagłębie nieoczekiwanie przegrało z zamykającym tabelę beniaminkiem i (raczej) wypisało się z walki o tytuł, ale już wiadomo, że zarówno klub z Lubina, jak i jego niespełna 20-letni lider sezon - niezależnie od końcowych rozstrzygnięć - zaliczą do udanych.

Na tyle udanych, że po jego zakończeniu młodzieżowy reprezentant Polski zostanie bohaterem spektakularnego transferu, pozostawiając po sobie nie tylko dobre wspomnienia, ale i rekordową w historii Miedziowych sumę odstępnego. Może nie trafi od razu do Benfiki, bo mimo fali medialnych spekulacji nikt z Lizbony dotąd oficjalnie nie kontaktował się z przedstawicielami Zagłębia, ale papiery na granie w dużym klubie ten młokos niewątpliwie posiada. A umiejętności także warte już - co najmniej - 6 milionów euro (za mniej Lubinianie nie zamierzają oddawać utalentowanego wychowanka). I zważywszy, że w kontrakcie nie ma klauzuli odstępnego, to oni będą dyktować warunki.

Zresztą, można stawiać dolary przeciw orzechom, że intratny transfer Reguły nie będzie ostatnim w najbliższych latach, gdyż strategia Zagłębia wydaje się trafiona w dziesiątkę, bo naprawdę wychowankami stoi. Okazało się, że można budować ekstraklasowy biznes w oparciu o piłkarzy wyszkolonych we własnej akademii, że taka filozofia może przyjąć się również pod naszą szerokością.

W miedziowym klubie zadano sobie trud i policzono, że - historycznie rzecz ujmując - już 80 wychowanków akademii zadebiutowało na najwyższym ligowym szczeblu w Polsce (lub za granicą). Aktualnie w kadrze pierwszego zespołu jest 15 zawodników ukształtowanych w Lubinie, a w drużynie rezerw 19. Biorąc pod uwagę wszystkie rozegrane w trwającym sezonie w PKO Ekstraklasie przez piłkarzy minuty, obcokrajowcy „zagospodarowali" 31 procent czasu, natomiast wychowankowie niemal 36 procent. I wydaje się, że właśnie takie proporcje powinny być standardem. I to z kilku powodów.

Kibice w Lubinie mają się z kim identyfikować, a wiadomo, że największy magnes - zaraz po zagranicznych wirtuozach, których do Polski trafia mniej niż niewielu - stanowią „swoi" piłkarze. I fani Zagłębia nie będą mieli z tym kłopotu w nadchodzących latach, gdyż - jak wszystko wskazuje - za Regułą wręcz płynie cała generacja zdolnych wychowanków. Dość powiedzieć, że w roku 2025 aż 17 zawodników Zagłębia wystąpiło w juniorskich i młodzieżowych reprezentacjach Polski (od U-15 do U-21). Czyli korzyść z pieniędzy inwestowanych w akademię Zagłębia - co najmniej 9 mln zł każdego roku - odnosi już tak naprawdę cały polski futbol.

A chyba najważniejsze w tej całej wyliczance jest to, że w Zagłębiu nikt nie odleciał. W pewnym momencie sezonu zespół Leszka Ojrzyńskiego przewodził tabeli ekstraklasy, ale nawet wówczas w Lubinie można było usłyszeć, że na dziś to zespół z przedziału miejsc 6-8 w PKO Ekstraklasie. A wszystko, co - ewentualnie - uda się ugrać więcej, będzie na zachętę...

Zatem - powodzenia!

eprasa.pl f70c233af3

REKLAMA

0011510918

Wierz w siebie z Erste Bank Polska

Działamy pod nową marką. Zmieniliśmy kolory i logo, ale to, co najważniejsze, pozostało bez zmian – zaangażowanie w sprawy naszych klientów i realne wsparcie, którego od nas oczekują.

Dlaczego klienci są dla nas ważni?

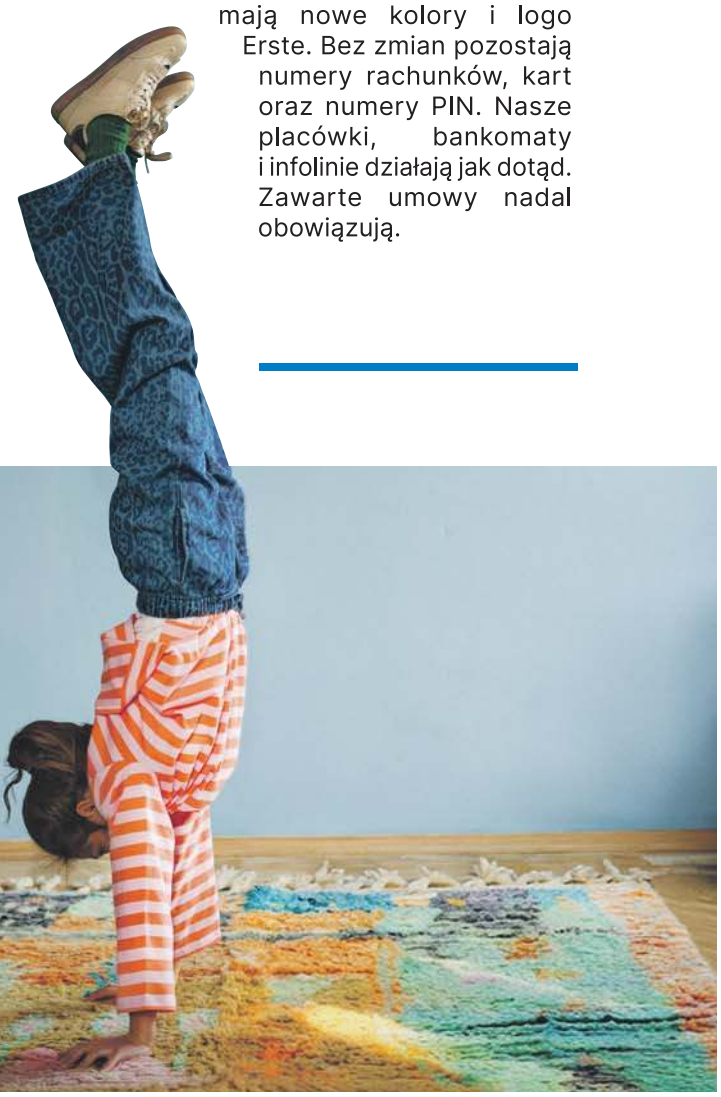
W Erste Bank Polska wierzymy w ludzi. W ich pomysły, ambicje i determinację. Wiemy, że rozwój nie ma jednego scenariusza. Dostrzegamy, że niezależnie od sytuacji czy warunków każdy może iść naprzód dzięki działaniu, odwadze i konsekwencji. Zapewniamy naszym klientom wsparcie, aby mogli realizować swoje plany. Finanse mają moc, która sprawia, że plany stają się rzeczywistością. W Erste Bank Polska nieustannie doskonalimy naszą ofertę, bo wiemy, że potrzeby klientów zmieniają się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Stawiamy na nowoczesność, ale nie zapominamy o tym, co najprostsze i najważniejsze – o relacjach. Dobra bankowość zaczyna się od zrozumienia potrzeb. Jesteśmy jednym z największych banków w Polsce. Ta pozycja zapewnia stabilność i bezpieczeństwo działania. To fundament zaufania, które budujemy każdego dnia.

To dopiero początek

Dbamy o to, by nasi klienci mogli spokojnie budować swoją finansową przyszłość. Dlatego na dobry początek kilka nowości, które już wkrótce pojawią się w naszej ofercie. Dla podróżujących będzie to nowy pakiet „Waluty bez granic" do Konta Smart i szerszy dostęp do walut. By dbać o finanse i budować dobre nawyki, przygotowaliśmy nowe konta oszczędnościowe, których oprocentowanie będzie rosnąć wraz z aktywnością finansową klienta. Z myślą o rozwoju biznesów naszych klientów przygotowaliśmy nowe rozwiązania, które pomogą jeszcze sprawniej zarządzać firmą. Zaproponujemy rozwiązania dla przedsiębiorców, którzy prowadzą biznes z zagranicznymi kontrahentami, oraz dla tych, którzy chcą przyjmować płatności w swoim telefonie lub tablecie. Dużym firmom i korporacjom pomożemy w rozwoju ich biznesu i zagranicznej ekspansji.

Ważne informacje

Komfort i bezpieczeństwo klientów to priorytet dla Erste Bank Polska. Na nowej stronie www.erste.pl można zalogować się do usług bankowości elektronicznej i usług maklerskich. Aplikacje bankowe mają nowe kolory i logo Erste. Bez zmian pozostają numery rachunków, kart oraz numery PIN. Nasze placówki, bankomaty i infolinie działają jak dotąd. Zawarte umowy nadal obowiązują.



Więcej informacji na **www.erste.pl**

ERSTE

Działamy pod marką Erste Bank Polska (przedtem Santander Bank Polska S.A.). Szczegóły oferty, informacje o opłatach, prowizjach i oprocentowaniu dostępne są na www.erste.pl, w placówkach banku i pod 1 9999 (opłata zgodna z taryfą danego operatora). Wyjaśnienia pojęć i definicji dotyczących usług reprezentatywnych na erste.pl/PAD. Konto Smart, konta oszczędnościowe to rachunki płatnicze. Aplikacja mobilna to usługa bankowości elektronicznej. Materiał ma charakter marketingowy i nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.

eprasa.pl f70c233af3

REKLAMA 0011510920



eprasa.pl f70c233af3